Nr 5. Opłata pocztowa uiszczona gotówką. **Kraków, 30 stycznia 1938**



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Kopalnia złota.

Mendel kupił od Kaca sklep. Po kilku dniach już przekonał się, że sklep idzie fatalnie, wbrew zapewnieniom Kaca przy sprzedaży. Biegnie więc do niego z wyrzutami:

— Zapewniał mnie pan, że ten sklep to prawdziwa kopalnia złota!

— A może nie? — odpowiada melancholijnie Kac — wszystkie moje złote w nim utopiłem...



Tak to dziś jest.

Nikt dziś prawa się nie boi,
Każdy sobie, jak chce, broi,
Hulają bandyci srodzy
Tak to dziś jest, moi drodzy!

Od bezrobotnych się roi,
Tłum przed urzędami stoi,
Żebrzą natrętnie ubodzy...
Tak to dziś jest, moi drodzy!

Rząd nadzieją ludy poi,
A kryzysu, co nas doi,
Nie umie zdzierżyć na wodzy...
Tak to jest dziś, moi drodzy!

Pokój rany wojny goi,
Lecz czy kto nas nie wyłoi?
Znowu wrą sąsiedzi srodzy!
Tak to dziś jest, moi drodzy!



Fałszywe banknoty.

W małym miasteczku aresztowano fałszerza banknotów. Znalezione przy nim falsyfikaty złożono u burmistrza, a fałszerza odesłano pod eskortą do sądu w większym mieście.

Na drugi dzień w południe telefonuje do burmistrza prokurator i prosi, aby natychmiast przysłał fałszywe banknoty, na co burmistrz odpowiada:

— Pieniądze odesłałem zaraz rano przekazem.

Także ofiara małżeństwa.

— Co ci przyszło do głowy, żeby uwiecznić głos twojej żony na płycie gramofonowej?

— Bo mi to sprawia satysfakcję, gdy nastawię gramofon, że mogę w każdej chwili zatrzymać płytę i przerwać potok żoninej wymowy.

— Rozumiem, to tak, jakbyś jej zamknął gębę...

Zapamiętał.

Nauczyciel: — Czy ziemia się obraca?

Uczeń: — Tak! W dzień wolniej, a w nocy prędzej!

Nauczyciel: — Jakto?

Uczeń: — Bo jak tatuś wraca w nocy, to mówi, że nie może utrzymać równowagi, tak się ziemia kręci.

5 i 5 to 10.

Mały Jakub nie umie lekcji, nauczyciel mówi do niego:

— Co... nie umiemy lekcji? W takim razie będziemy mieć tę przyjemność przepisania ją dziesięć razy na jutro.

Na drugi dzień, gdy Jakub oddał nauczycielowi swój zeszyt, ten zawołał:

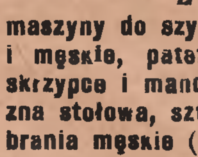
— Przepisałeś tylko 5 razy swoją lekcję, gdzież drugie pięć?

— Pan profesor powiedział przecież „przepiszemy“ ten ustęp 10 razy, ja już swoje zrobiłem, a teraz kolej na pana profesora.

Miodowe miesiące.

— Mamo! Jak długo trwają miodowe miesiące?

— Pokąd nie poprosisz męża o pieniądze.



Nr 5. Wychodzi rok XXI. Kraków, dnia 30 stycznia 1938

ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1938: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 100 franków fr., półrocznie 60 fr., kwartalnie 35 fr. — do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy

Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

O kulturalne podniesienie wsi.

Po okresie histeryzowania w prasie codziennej i periodycznej na temat nędzy chłopskiej w znaczeniu materialnym przyszła ostatnio moda na biadania i utyskiwania nad faktem moralnego i kulturalnego upadku wsi dzisiejszej. Zrozumiano, że nędza materialna wsi stoi w ścisłym związku z zanikiem oświaty i kultury na wsi, co znowu stwarza sprzyjające warunki dla wzrostu przestępczości i demoralizacji. W rzeczywistości stosunki na wsi dzisiejszej przedstawiają się pod każdym względem niepokojąco. Wielu, nawet w niektórych wsiach bardzo wielu chłopów nie posyła, bo nie ma w czym, dzieci do szkoły, nieraz o kilka kilometrów odległej, żaden prawie nie kształci obecnie dziecka w gimnazjum w mieście, gdyż wygórowanym opłatom szkolnym (ponad 200 zł. rocznie) nawet zamożny gospodarz podołać dziś nie może, nikt również nie prenumeruje, lub z małymi wyjątkami, nie czyta pożytecznej gazety czy książki. Nic zatem dziwnego, że lud wiejski, pozbawiony wszelkich źródeł dopływu kultury i oświaty, popada w coraz większą ciemnotę, a specjalnie młodzież wiejska, rozgoryczona brakiem minimalnych choćby zarobków na wsi we dworze lub najbliższym mieście stanowi podatny materiał dla niebezpiecznej agitacji.

Jak więc zaradzić tej smutnej rzeczywistości? Trudno wskazać jakieś radykalne środki, któreby mogły spowodować rychłe podniesienie kulturalne i ekonomiczne chłopa; zresztą tyloletnich zaniedbań na wsi nie da się odrobić pracą kilku miesięcy czy lat. Niestrudzony działacz ludowy ks. prof. Dr. Gołba radzi różnym emerytom i weteranom zawodu emigrować na wieś i zająć się tam szczytną pracą kulturalno-oświatową. Rada dobra, ale trzeba równocześnie stwierdzić, że dzisiejszy emeryt-inteligent to zwykle człowiek zgorzkniały, pełen rozczarowań i obaw o swój byt materialny i choćby taki z konieczności osiadł na wsi to z niego nie będzie tam wielkiej pociechy. Należałoby raczej wymagać, aby każdy czynny urzędnik państwowy, który ma wyznaczone miejsce urzędowania na wsi czy w małym miasteczku zajmował się w wolnych od pracy zawodowej chwilach nie polityką, ale pracą nad rozpraszaniem ciemności i zacofania na wsi, a taka praca będzie prawdziwie pracą społeczną, jakiej od niego wymagają dziś władze. Dziś pracą kulturalną na wsi zajmują się księża i nauczyciele (o ile mają czas), a tych jest w ogromnej masie ludu wiejskiego znikoma ilość. — Ponieważ dalej nie ulega wątpliwości, że inteligent, wywodzący się z pod strzechy chłopskiej, łatwiej znajdzie na wsi wspólny język z chłopem, niż człowiek urodzony i wychowany w mieście, więc należy, zresztą po myśli jednego z wysokich przedstawicieli rządu na ostatniej konferencji w sprawie kultury wsi, wyławiać zdolniejsze jednostki z pośród młodzieży wiejskiej i kierować je przy pomocy czynników oficjalnych do seminariów czy liceów pedagogicznych a następnie przydzielać im posady nauczycielskie czy inne na wsi i wymagać od nich wzamian za pomoc przy uzyskaniu wykształcenia intensywnej pracy kulturalno-oświatowej na wsi.

Przede wszystkim jednak trzeba co rychlej rozbudować jak najliczniej sieć budynków szkolnych na wsi, nie szkół-pałaców, jak w niektórych wsiach czy miasteczkach, ale choćby drewnianych a jasnych i przestronnych. Niech każda wieś, choćby najmniejsza ma własną szkołę i własnego nauczyciela. Materiał jest: tyle drzewa w lasach państwowych poprostu się marnuje i tak wielu młodych, wykształconych ludzi daremnie czeka na pracę!

Przede wszystkim jednak trzeba trochę czynu a

mniej teorii. Nic nie pomogą żadne konferencje w sprawie kultury wsi, ani nawet Instytut Kultury Wsi, gdy nie będzie bezinteresownych ludzi czynu, którzyby uważali pracę na wsi za prawdziwy zaszczyt a nie za ciężki obowiązek, czy zawód. Niech w każdej wsi znajdzie się taki człowiek czynu jak ks. prałat Bliziński w Liskowie a napewno w niedługim czasie będziemy mieć dużo, może nawet bardzo dużo tak bogatych i kulturalnych wsi jak, uchodzący dziś za wzór, Lisków. *Mgr. Wł. Błachut.*

Czarodziej Twardowski.

(Ciąg dalszy).

Kiedy Twardowski podpisem swoim zamknął spisaną umowę na ogromnym pergaminowym zwicie i pieczęć swoją na czarnym wosku wycisnął, kur zapiał po raz pierwszy w oddaleniu. Wszystko znikło, Promyk blady wschodzącego dnia uderzył jego oczy znużone. Sparł się na łokciu i usnął mimo woli.

7. Dworzanin królewski.

Pewnego wieczora siedział mistrz w komnacie swojej i dumał o owym pakcie z diabłem. Słońce zaszło już było i tylko krwawy odblask padał na ściany pracowni, na stosy ksiąg wielkich, czaszkę trupią, kości wielkoludów, mumię i wypchanego krokodyla, który na sznurku zwieszał się od pułapu. Nagle u drzwi wchodowych dał się słyszeć szeles' jakiś i drgnęła klamka, potem uchyliły się drzwi, ktoś wszedł. Twardowski spojrzał tylko i bez podziwienia, bez ciekawości, uśmiechnął się zlekka, ale tak rozkosznie, jakby mu się raj otwierał. A jednak przychodzeń, niczym się takim nie odznaczał coby wielki jakiś wypadek wróżyć mogło. — Stała tylko u progu postać jakaś ciemną opończą osłoniona — w ciemnych butach z długimi nosami, a z pod jej okrycia wyglądała pochew szpady. Na piersiach błyskał łańcuch złoty z medalionem podobnym. Twarz przybyłego była młoda jeszcze ale już wybladła, oczy przyćmione i zagasłe, usta ściśnięte, nos ostry i wąski spuszczał się aż na wąs czarny, z pod którego mało co widać warg było, a brodę osłaniała wpółogolona, paskiem czarnym tylko spływająca, zachodnim obyczajem zarastająca hiszpanka.

Nieznajomy zdjął kapelusz i bliżej postąpił.

— Czekałem na was — rzekł Twardowski, powstając z krzesła.

— Na mnie? na mnie? — zakrzyknął zdziwiony przychodzień.

— Tak, na was — odpowiedział Twardowski — niech was to nie dziwi; ja wiem często wprzódy, co się ma, co się musi stać i jak.

— Waszmość mylicie się — odpowiedział zimno przybyły, jakby go poufałość mistrza nieco obraziła i przybrał minę nawpół pogardliwą, pół szyderską.

— Ja się nigdy nie mylę — rzekł na to spokojnie Twardowski. — Czy chcecie, żebym wam powiedział, kto jesteście?

— Słucham ciekawie — prędko zawołał nieznajomy, jakby był pewny, że się mistrz omyli, lecz dodał:

— Nim zaczniem rozmowę, niech wprzód oddali się ten człowiek — i wskazał na Maćka, służącego Twardowskiego.

— To mój sługa — odpowiedział mistrz i skinął na sierotę, który się natychmiast małymi drzwiczkami wysunął.

— Teraz słucham.

— Waszmość jesteście dworzaninem Jego Królewskiej Mości, nieprawdaż?

— Tak jest. Mogliście mnie kiedy widzieć ze dworem.

— Przysłani jesteście od króla. Król pan nasz przed kilku miesiącami stracił ukochaną żonę. Czy tak jest? Mam-li mówić dalej?

— Nie potrzeba? — zawołał nieznajomy zdziwiony, zbliżając się, straciwszy zupełnie wyraz dumy i szyderstwa, pomieszany i niespokojny widocznie. — Ależ na Boga, skądże to wiecie wszystko? Ja jak najtajemniej mówiłem o tym z Panem Miłościwym. Było nas tylko dwóch w komnacie. Zaręczyć mogę, że niktby się nie odważył słuchać pode drzwiami. Król Jego Mość szeptał mi do ucha. Nikt na świecie nie mógł wiedzieć, prócz nas dwóch, o co rzecz idzie.

— Ja wiem trzeci — odpowiedział mistrz zwycięsko — bo ja wiem wiele rzeczy ukrytych i zgaduję przyszłość.

Dworzanin muskał się ręką po głowie zafrasowany, a drugą łańcuch na piersiach wiszący podnosił.

— Nie potrzebuję więc — rzekł — pytać was, czyli to zrobić możecie, czego król po was żąda?

— Owszem, jest wątpliwość, czyli to uczynię, ale nie ma wątpliwości, że mógłbym zrobić.

— Jakto? waszmość mogąc, nie uczyniłbyś tego dla króla?

Twardowski się uśmiechnął.

— Ja nie mam króla — rzekł. — Są przyczyny, dla których potrzebuję się namyśleć.

— Naprzykład? — zapytał przybyły.

— Król jest utulony nieco w żalu po stracie drogiej żony — ale pragnie ją jednak, albo ducha jej przynajmniej, widzieć raz jeszcze. Chcę, żebym go wywołał, nieprawdaż?

— Tak jest.

— Cóż będzie, gdy król znowu ukochaną ujrzy Barbarę? Otworzą się zagojone rany — zechce, widząc ją, poskoczyć ku niej, uścisnąć, przemówić. Zaleje się łzami nowymi, nową rozpaczą, kto wie, czy nie więcej dozna boleści, niż rozkoszy? Bo dzień za dniem unosi wspomnienie, tak jak grabarze wielką górę taczkują, ale gdy się wspomnienie widzeniem odżywi, będzie nowy ciężar na duszy, jaśniej obraz jej stanie przed oczyma, a żal podwójny serce uciśnie. Jest to, jakby chciał doświadczyć po raz drugi ciężkiej boleści, której doznał przy jej zgonie. Nie prawdaż?

— Być to wszystko może, mistrzu — odpowiedział dworzanin pokorniejszy co chwila — i wy to zapewne lepiej wiecie, niż ja — co i jak być może i być musi.

— Ja — ja się tylko tak domyślam i rachuję — rzekł Twardowski. — Są rzeczy, których nie wiem i nie widzę, bo nie chcę ich widzieć i umyślnie oczy odwracam. Przyszłość Króla Jego Mości jest właśnie jednym z tych przedmiotów, których nie chcę i nie śmiem badać.

— Cóż więc będzie?

— Prawdziwie, w tej chwili odpowiedzieć wam nie mogę. Potrzebuję namysłu, trzy dni przynajmniej. Po trzech dniach, w tejże co dziś porze przyjdź do mnie.

— Pozwolisz jednak, mistrzu, abym nie odkładając, dziś ci powiedział, co król ofiaruje ci, jeśli się podejmiesz, czego żąda.

— Ciekawy jestem bardzo — mimowolnie zawołał mistrz. — Zaiste nawet nie domyślam się nagrody.

— Król Jego Mość nie sądzi, aby wam to potrafił nagrodzić, chce tylko zostawić pamiątkę, a tą pamiątką będzie łańcuch złoty, wagi trzechset florenów, bogaty pierścień z pięknym i drogim kamieniem i szuba z przednich soboli, jedna z tych. które ostatni poseł cara przywiózł w podarunku i których piękności wszyscy się naówczas dziwili. Powtarzam. król nie myśli was nagradzać, lecz pragnie tylko uczcić.

— Dziękuję za łaskę dla mnie ubogiego służebnika i miłość królewską — odrzekł Twardowski. — Przyjdźcie do mnie, jakem wam mówił, za trzy dni.

To mówiąc, skłonił głowę, a dworzanin, wzajemnie nisko oddawszy mu ukłon, wyszedł i drzwi za sobą zatrzasnął, — Mistrz zaś zadumany pozostał sam.

8. Duch królowej Barbary.

Gdy upłynęło trzy dni do namysłu przez mistrza zostawione, znowu w porze wieczornej zadźwięczał skobel żelazny u drzwi i powoli wsunął się ten sam dworzanin królewski (był to Mniszech, poufały Augusta ulubieniec). Twardowski czekał na niego, powstał, nim jeszcze drzwi otworzył i wyszedł kilka kroków naprzeciw przybywającego.

— Jakąż mam zanieść odpowiedź Jego Królewskiej Mości? — po zwykłych przywitaniach spytał dworzanin.

— Rzecz jest do uczynienia podobna — odpowiedział po chwili mistrz — ale są warunki z mojej strony, bez których nikt i nic do spełnienia żądania królewskiego mnie nie zmusi.

— Bodajby były najcięższe, wiem, że Król Jego Mość zgodzi się pewnie na nie Król tak bardzo kochał żonę i tak mocno pragnie choćby cień jej widzieć raz jeszcze!

— Pierwszy mój warunek — rzekł Twardowski — aby Jego Królewska Mość, gdy cień nieboszczki królowej przywołany zostanie — nie przemówił do niego ani słowa, ani się pożądał zbl żyć, ani poruszył, ani krzyknął. Powtóre, aby nikt obrzędowi wywołania ducha nie był przytomny, prócz nas trzech: króla, mnie i waszmości. Potrzecie, aby mi żadnej nie ofiarowano nagrody.

— Mogę zaręczyć — odpowiedział dworzanin, z podziwieniem wysłuchawszy końca, iż Król Jego Mość przyjmie podane warunki. Lecz co się tyczy nagrody, waszmość unosisz się niepotrzebnie; mógłbyś przy tej okoliczności wielce skorzystać. Rozmyśl się, mistrzu, nie chceszże nic więcej?

— Nic więcej — odpowiedział Twardowski z lekkim szyderskim uśmiechem.

Obaj zamilkli. Dworzanin z podziwienia, Twardowski zwycięsko się nasycając okazaną tak wielką bezinteresownością. Nareszcie przybyły zakręcił się i wyszedł, spiesząc z wiadomością do zamku. Nie upłynęło dwie godziny, gdy nazad powrócił znowu do mistrza z żądaniem, aby natychmiast udał się za nim i uwiadomieniem, że król na wszystko się zgadza. Twardowski już był gotów Rozbierał wszystko, czego potrzebował do obrzędu wywołania ducha, wziął laskę, zwitek pergaminu, księgę, pudełko jakieś pod pachę i owinąwszy się szeroką opończą, rozkazał Maćkowi pozostać, a sam wyszedł z dworzaninem.

Noc już była i ciemność na ulicach miasta, noc jesienna, czarna. Trzeba było zaiste dobrze znać Kraków, aby nie zbłądzić. Lecz mistrzowi i dworzaninowi wszystko wskazywało drogę; umieli rozeznać ją po kształcie domostw, niewyraźnie się rysującym przed nimi, po murach kościołów i dzwonnic, po załomach i zakrętach.

W milczeniu szli oni ku zamkowi. Dworzanin miał z sobą klucz od furty pobocznej, którą się wchodziło na odosobniony podwórzec, z podwórca na galerie wsparte na wysmukłych gotyckich słupach, a nimi do królewskich komnat przez korytarze trafić było można. Gdy tam weszli, nikogo nie było



— To ty! — to ty! Barbaro!

w dziedzińcu, nie ukazało im się nawet żadne światło i w jednym tylko oknie zamku migała lampa przez czerwoną zasłonę. Po schodach dostali się na galerię, a z niej weszli w korytarz, którym dworzanin do wielkiej białej izby mistrza wprowadził, torując mu drogę. Komnata, do której weszli, nie odznaczała się ozdobami, była czysta, lecz skromna, dokoła otaczały ją dębowe ławy do muru przyparte, na środku stał wielki stół dębowy, na krzyżowych nogach, w kącie piec niemały także. Okna z błon szklanych, w ołów oprawnych, brzęczały, zatrzęsły się, gdy drzwi otwarli. Strop przerżnięty był belkami, misternie wyrabianymi. Na podłodze kamiennej i chłodnej spali pokotem komornicy i jurgieltnicy królewscy owinięci w opończe, ubrani; niektórzy rozciągnieni na skórach, inni na garści podrzuconej słomy. Przy każdym widać było szablę w gotowości i rozpuszczony pas.

Na stole paliły się dwie świece żółte, kręcone, w ogromnych mosiężnych lichtarzach, nad misami wody. U drzwi oparty o ścianę, czatował snem znużony komornik królewski, uzbrojony zupełnie. Gdy się podwoje skrzypiąc otwarły, kilka głów podniosło się z pościeli i kilka głosów razem spytało:

— Kto tam? Kto idzie?

— Tsyt! — odpowiedział wchodzący dworzanin — swój.

Poznano go zaraz po głosie, chcieli coś gadać dworzanie, ale on położył palec na ustach i wskazał wchodzącego Twardowskiego. — Niektórzy ciekawsi, oparłszy się na łokciach, zaczęli mu się przypatrywać, pytali się jeden drugiego, ale nikt z nich mistrza nie znał. Szeptali tylko, gubiąc się w domysłach, a po chwili zamilkli. Tymczasem dworzanin, który Twardowskiego wprowadził, dał mu znak, iż

pójdzie do króla, wskazując ławę i prosząc go, aby tymczasem spoczął.

Potem podniósł zasłonę, u drzwi przeciwnych głównemu wejściu zapuszczoną i, cicho na palcach skradając się, zniknął. Słychać było za nim szelest, gwar daleki, potem znowu zaczęły się zbliżać kroki ku drzwiom i dworzanin, podniósłszy zasłonę, dał znak Twardowskiemu, aby wszedł za nim. Nim zaś go wprowadził wewnątrz komnat, po cichu wydał rozkaz komornikom — spoczywającym na podłodze, którzy wnet na nogi wstawać poczęli. Potem, wpuściwszy Twardowskiego, rzucił zasłonę na drzwi i wprowadził go przez dwie izby ciemne zupełnie do trzeciej, w której ukazywało się światło.

Była to niewielka komnata sklepiona, o jednym oknie. W kącie paliła się lampa bladym płomieniem. Niedaleko łóżka stał mężczyzna czarno ubrany, średniego wzrostu i wieku, niezbyt otyły, blady, z oczyma, które okrywały nabrzmiałe powieki; brodę miał długą, dzielącą się na dwoje, wąs i włosy podstrzyżone nieco. Ten, gdy jeszcze mistrz był na progu, z pospiechem się odezwał:

— Nie przybliżaj się do mnie waszmość! Z daleka, z daleka!

Twardowski został niedaleko drzwi, gdzie go te słowa znalazły, jakimś niepojętym uczuciem wstrzymany i onieśmielony. Dworzanin, który go wprowadził, zatrzymał się przy nim także.

Po chwilce, w czasie której zamieniono z obu stron nieśmiałe wejrzenie, król, on to był bowiem, ozwał się niepewnym i pomieszanym głosem:

— Waszmość podjąłeś się ukazać mi ducha nieboszczki najdroższej żony mojej, Królowej Jej Mości Barbary.

— Tak, Najjaśniejszy i Miłościwy Panie — odpowiedział Twardowski, nabierając odwagi — obowiązałem się do tego, jednakże z warunkami pewnymi.

— No, jakież są tam warunki waszmości? — rzekł widocznie zniecierpliwiony August.

— Najprzód aby Wasza Królewska Mość słowa nie przemówił, ani się rzucił, ani się śmiał dotknąć ducha ani się nawet ku niemu posunął.

— Jak to? ani słowa? ani znaku czucia? — odpowiedział August. — To wiele! lecz zaiste kiedy tego potrzeba...

— To dla własnego bezpieczeństwa osoby Waszej Królewskiej Mości.

Król pomyślał chwilę, a potem dodał:

— Proszę waszmości nie używać zaklęć złych i przez Kościół zakazanych, a potępiających duszę, ale raczej z białej magii, sposoby godziwymi i modlitwą ducha Królowej Jej Mości wywołać.

Mistrz nic na to nie rzekł i tylko głową potrząsł.

— Trzeba nam do tego większej izby — rzekł po chwili.

Na znak królewski, dworzanin poskoczył na lewo i drzwi zakryte zasłoną rozwarł. Wszedł przez nie najprzód Twardowski, po nim, lampę wziąwszy, dworzanin, a za nimi król i zasłona zapadła. Przez dwoje mniejszych izb dostali się do wielkiej komnaty, a raczej sali. Była ona całkiem czarnym suknem wybita, miała troje okien w jednej ścianie i dwoje drzwi na przestrzał, zawieszonych suknem, jak inne. Na środku był stół, suknem do dołu okryty, krucyfiks na ścianie, ławy dokoła, komin także szeroki i wielki, w którym się jeszcze świeciły resztki dogorywającego żaru. — Po cichu weszli tutaj, a król usiadł w krześle opodal, blady i milczący. Twardowski, nic nie mówiąc, rozłożył na stole czarnoksięskie przybory, obejrzał się w około i kazał dworzaninowi krucyfiks, wiszący na ścianie, zasłonić. Król nic nie rzekł na to, jakby nie widział lub nie uważał. Stanął wreszcie mistrz w przeciwnym końcu sali od króla i, już mając rozpocząć zaklęcia, rzekł do Augusta:

— Proszę Waszej Królewskiej Mości o szczyptę włosów nieboszczki Królowej Jej Mości.

August szukał pospiesznie na piersiach drżącymi rękoma i, wyjąwszy książeczkę czarną, zapiętą klamrą złotą, dał z niej trochę włosów dworzaninowi, który je Twardowskiemu zaniósł.

— Racz Wasza Królewska Mość pamiętać, abyś się nie poruszył, ani zagadał, ani odzywał, gdy się duch okaże, bo inaczej i Waszej Królewskiej Mości i mnie się co złego wydarzyć może.

Na to król głową skinął, nie mogąc słowa przemówić; znać było po nim, że drżał mocno, a usiłował pokryć pomieszanie swoje; oczy jego bardziej się jeszcze powiekami osłoniły, ciężki oddech dobywał się z piersi, twarz zbladła i żyły nabrzmiały na skroniach, ręce konwulsyjnie ściśnięte ścięły się jedna w drugiej.

Jeszcze tylko chwila i mistrz począł wywoływać ducha, paląc włosy królowej u lampy. Wszczął się od nich dym ciężki po komnacie i jakby mgła na nią padła. Potem zajaśniał żywiej płomień lampy, drzwi przeciwne tym, którymi weszli, otwarły się z trzaskiem i wsunęła się postać, jakby nie tykając ziemi. Była to piękna kobieta, niewielkiego wzrostu, lecz kształtnej kibici, smutnej twarzy, niebieskich oczu, jasnych włosów, białą tylko osłoniona szatą, z pod której przeglądał strój bogaty. Oczy jej zwrócone były w stronę, w której znajdował się August. Szła powolnym krokiem i co chwila zatrzymywała się, to znów sunęła cicho i nieznacznie, jak wskazówka po zegarze.

August, gdy się drzwi otwarły, zamknął był oczy z przestrachu, lecz wkrótce je otworzył i oniemiał, ujrzawszy Barbarę, wlepił w nią wzrok boleści i rozpaczy, a westchnienie ciężkie, ogromne spadło z jego piersi. Cień szedł dalej powolnie, ciągle patrząc na Augusta tym wzrokiem, którego sile król nigdy oprzeć się nie mógł za życia, a z wyrazem smutku, z wyrazem uczucia nieopisanego. Zapomniał o wszystkim, gdy się ich oczy spotkały, i nie myśląc nawet o niebezpieczeństwie, poskoczył z krzesła, wołając boleśnie:

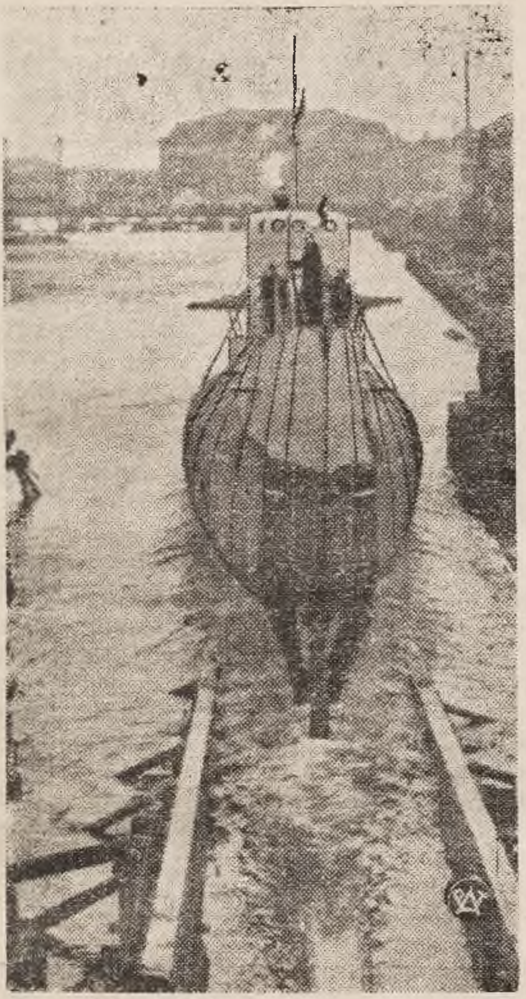
— To ty — to ty! Barbaro!

Lecz w tejże chwili, gdy król się rzucił ku cieniowi żony, zadrżała postać wywołanej i okropnie się w jednej chwili zmieniła. — Zamiast owej Barbary wileńskiego zamku, młodej, pięknej i świeżej, ukazał się na wpół wyschły trup, którego ciało pod zbutwiałą suknią padało w kawałki, przykry grobowy zaduch i zgnilizna dały się czuć po sali. Król cofnął się, krzyknął przeraźliwie i upadł na krzesło, a lampa zagasła.

Dworzanin, łamiąc ręce i klnąc czarnoksiężnika, wybiegł do komorników królewskich po światło; zbiegli się oni natychmiast, podniesiono bladego i jakby nieżywego króla i zaniesiono na łoże. Wnet wezwany Schneeberger, lekarz, pospieszył z ratunkiem. Twardowskiego zaś próżno szukano po zamku. Zniknął nie wiedzieć jak.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nowy polski okręt podwodny.



Moment spuszczania na wodę w dokach holenderskich nowego polskiego okrętu podwodnego „Orzeł“, zbudowanego kosztem 8,200.000 zł (bez uzbrojenia) ze składek społeczeństwa polsk.

W Gromniczną.

W chałupie Jędrzeja Zięby, podobnie jak wszędzie, dawno już wszyscy powstawali. Gospodyni z Nastusią, starszą z dwóch nie wydanych dotąd córek, jędrną dziewuchą, jeszcze przy latarni wydoiły krowy, a Jagusia, młodsza siostra Nastki, wzięła na plecy kilkanaście kwart mleka w blaszankach i przede dniem, gdy na niebie gwiazdy jeszcze świeciły, po białym, skrzypiącym śniegu, puściła się do miasta.

„Pan ociec“ gospodarza, Walenty, zawiędły staruszek, z obfitymi choć siwymi włosami, przystrzyżonymi w krąg nad czołem, najstarszy człowiek we wsi, lecz mimo setnych pono lat krzepki jeszcze i przytomny, wstał jak zwykle pierwszy, pobudził domowników, ukląkł do pacierza, a potem pośniadawszy wspólnie, usiadł koło pieca i ćmił krótką fajeczkę. Gospodarz, Nastka i Antek, nieożeniony jeszcze parobczak, wybierali się na ranną mszę, a staruszek z synową zostawali w domu, aby po ich powrocie udać się na sumę.

— Jędrzej! — ozwał się Walenty do wychodzącego syna — a uwazuj ta na drógę, cy nie bardzo ślizgo, boby może trza la mnie sanie zladować, jak tamtej niedzieli. Nie zaszedł bym nijak do kościoła.

I przyłożył dłoń do ucha, aby usłyszeć odpowiedź, bo bardzo już słuch miał przytępiony.

— To się wie, że potrza was będzie odwieźć — odkrzyknął Jędrzej. — Ślizgoty wielkiej niema, aleć to już nie na wasze nogi tyla dróga. Dy i szkapy wypoczęte, niech się ta przelecą. No, ostajcie z Bogiem!

— Szczęśliwy drógi! Z Panem Jezusem!

Staruszek, zostawszy z synową, kobietą także już leciwą, puszczał w milczeniu przez chwilę małe dymki z fajeczki, spluwając raz po raz przed siebie, wreszcie rzekł:

— Ano i dał Pan Jezus doczkać Gromnicznej... Łońskiego roku krzepciejszym był, to niema gadki i do kościołam se zaszedł, jak się patrzy. Juści nie wydoliłem klęczeć bez całą sumę, cosi mnie zamroczyło, tom se ta i siednął. Na kazaniu chyciła mnie okrutna śpiączka, Pana Bogam obraził, ale se tak myślę, że mi może Pan Jezus miłosierny odpuścił po świętej spowiedzi. Już człek coraz kiepściejszy. Ano, żyło się i żyło, kiela roków, to i pora na śmierć!

— E, kto ta wie, kiej na kogo pora! — odparła gospodyni. — Wyście, ociec, z mocnych ludzi. A dawnoście to jeszcze kosili, nikiej poniektóry parobek! A do młocki nie braliście się w tamte zapusty? Małoście to z Jędrzejem kłopotu narobili w chałupie bez to, że wam cepy wzion? Ziębowie mocny naród! Wasz ociec, jak sami gadacie, cosi do setki dociągli, wy także krzepcy, żebyście i młodego zawstydzili, a mój Jędrzej, że to z takiej famielii, chociaż będzie mu wnetki sześćdziesiąt, jaki se raźny!

— Juści — przyświadczył Walenty — zwyczajnie, jaki ociec, taki syn. I nademną kiela razy i panowie i księża i wsiowscy ludzie się dziwowali. Jakosi się ta człek krzepi na tym czarnym chlebie i na tym żurze, co się go w póst i przez okrasy jada. Opatrzność Boska i tyle!

Wytrząsł popiół z fajeczki, nałożył ją powtórnie, zakurzył i wiódł dalej pogwarkę o różnych różnościach z krzątającą się po izbie Jędrzejową, póki tamci z kościoła nie wrócili. Skoro przedzwonili na sumę, wdział kożuch i nałożywszy baranią czapkę po same oczy, wyszedł przed chałupę, gdzie sanie stały już przygotowane. Przy pomocy Antka wygramolił się na siedzenie, obok usadowiła się synowa z gromnicą w ręku, chłopak wziął lejce w garść, zaciął konie i sanie z głośnym dźwiękiem dzwonka, uwiązanego u dyszla, pomknęły ku kościołowi.

* * *

Gromadki ludzi wracały z sumy. Jagusia, która w mieście została na nabożeństwie, także przyszła już do domu, zgrzana i czerwona od mrozu, jak piwonia. Nastka obiad miała gotowy, że ino na misę wylewać — a ich z kościoła widać nie było.

Gdy wreszcie wszyscy ludzie już przeszli, znajomy dzwonek zadźwięczał przed domem — zajechali.

Staruszek przekładał powoli przez półkoszek naprzód jedną nogę, potem drugą, a Jędrzejowa tymczasem była już w izbie i pytała od proga:

— Wiecie, co się stało?

— Abo co?

— A to ludzie wam nie mówili, co szli ze sumy?

— Szli, a juści, ale nikt haw nie wlazł.

— Ojcu zgasła gromnica na precesji... Wyleciała mu z ręki i zgasła. Pewnikiem starowina zemrze...

— O rety! o mój Jezu! — zaczęły zawodzić dziewczęta, bo okrutnie dziadka nawiedziły. Sprzykrzny nie był, nie chorował, roboty koło niego nijakiej nie miały, z miasta gościniec nieraz przywiózł, a bywało, że dojrzał jeszcze to tego, to owego przy gospodarstwie.

Jędrzej się zafrasował, pokiwał głową, spojrzał

przez okno na złażącego z sani staruszka i westchnął:

— Ano, wola Boska.

Córkom zaś przykazał:

— A wy, dzieuchy, stulić mi gęby, nijakich lamentów nie wyprawiać, żeby zaś dziadkowi nie było markotno. Jesce ta nikt nie wie — dodał — co komu sądzono. Bywało, świece na Gromniczną gasły, i ludziska żyli, a poniektóremu chociaż nie zgasła, to, to i tak pomarł.

Wszedł Walenty. Jędrzej go rozpasał, pomógł zdjąć kożuch i jakby nigdy nic, zagadnął:

— A cóżeście to, ociec, tak długo robili? Dy dawno juz ludzie z kościoła przeszli. Do Mośkaście z moją babą zaglądli, czy co?

— Kajem ta do Mośka zaglądał! Ostałem se chwilę po nabożeństwie i polecałem grzeszną duszę Panu Jezusowi... Zgasła mi gromnica, to i nie długo mi już na tym świecie... Trza było Panu Jezusowi podziękować za wielką łaskę, że mi swoją wolę objawił...

Wśród tego gospodyni zaświeciła poświęconą na sumie gromnicę i wyszła na drugą stronę chałupy, do stajni, oświecić krowy, aby nie chorowały, dojne były i darzyły się.

Gdy wróciła, staruszek odebrał świecę z jej rąk i jak co roku, wypalił nią w obu kątach krzyże, aby „zły“ do tego domu nie miał przystępu, a potem do trzech razy ją gasił i wszyscy kolejno do trzech razy dym w siebie wciągali, aby ich gardła nie bolały.

Wreszcie oddał gromnicę synowej, która ją zaraz schowała do dużej, malowanej skrzyni, usiadł na ławie za stołem, bo już i na obiad był czas, powiódł po wszystkich oczyma i rzekł:

— Tyla roków wypalałem wam krzyże w oknach, albo i na stragarzach i „zły“ nie miał haw nijakiej mocy... Z pomocą boską darzyło się wam niezgorzej, głoduście nie zaznali, nijakie paskudne choróbska nie przytrafiały się w chałupie, gadzina była zdrowa... Na bezrok, w Najświętszą Pannę Gromniczną, już se ta sami będziecie radzić... Ha, wola Boska!. Jeszczem jakosi rano raźniejszy był, a tera tom ledwo nogi bez półkoszki przeniósł i buciska mi tak zaciężyły, jakby ich człek nie był zwyczajny. Hej, żeby to choć pierwszego skowroneczka doczkać, a za łaską Jezusową i boconia na naszej lipie!... Jantek, pamiętaj, przed świętym Józefem gniazdo im zrychtować, żeby się zaś kaj nie wyniesły. Będzie, widzi mi się, rychła wiesna, bo mamy dzisiaj mróz, niedźwiedź budę ozwala. Hej, wiesna! Kto się ta nią nacieszy! Zeby ta stare kości ogrzać jeszcze ociupinę na słoneczku, pojrzeć na nasze gronta, jak ozimina wylezie z pod śniegu, jak wyjedziecie pierwszy raz z pługiem. Hej, chciałoby się, chciało!...

Nastka i Jaga które zmogła okrutna żałość, gdy tak dziadek gwarzyli niby do nich wszystkich, a niby do siebie, wyniosły się z izby jedna za drugą, a i Jędrzejowi, choć chłop był twardy, ckliwo się zrobiło koło serca. Pan ociec nikomu się nie naprzykrzyli, nie ukrzywdzili nikogo, sprawiedliwie wszystkie dzieci podzielili majątkiem — a teraz tacy żałośliwi, tacy markotni... Trza starowinie to przerwać, bo i do czego taka mowa?

Więc przysiadł się do niego na ławie, wetknął rękę za pas, przechylił się w bok i huknął mu w samo ucho:

— Słuchajcie, ociec, co wam rzeknę. Prawda, że wola Boska święta i nikt się z Panem Jezusem prawował nie będzie, ależ i to prawda, że nieraz gromnica zgaśnie, a człek żyje i żyje. Abo to i Tomkowej babie nie zgasła rok temu gromnica, a ta psia para żyje i chłopa, jak ino ochlany do chałupy wlezie, pierze po pysku, aże hej! Zwyczajnie, odmieniec baba, bo przykazane jest, że nie baba chłopa, ale chłop babę ma prać. A wybyście to niby zaraz pomarli, jakby nie było wam już na co czekać na tym świecie...

— Dy niby na co mi czekać?

— A na prawnęcka od mojej Maryny, to nie?

— E, kiej ta twoja Maryna ino same dzieuchy sypie, jak z worka — odparł staruszek, nieco już rozweselony.

— Przyjdzie ona haw po połedniu, to jej nagroziwa, bo się ta znowu cosi u niej znaczy... A jak Pan Jezus da chłopaka, to co? E, widzi mi się, ociec, że się będziecie jeszcze na chrzcinach ochocili, jak i na moich!

— Aboś to co widział?

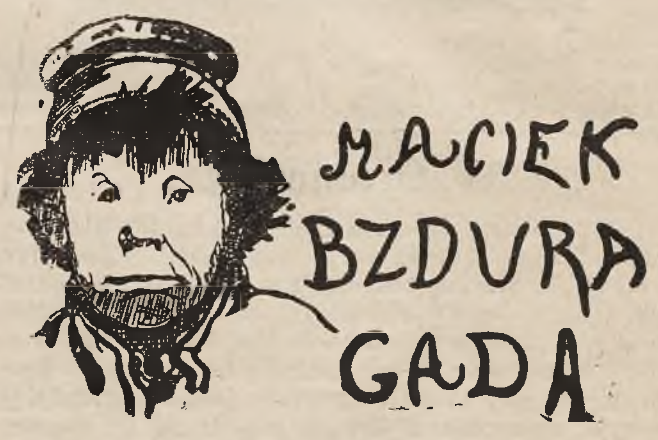
— Zaśbym ta nie miał widzieć! A nie pozierałem to z kolebki!

— Jędrek! — rzekł na to Walenty z wilgotnymi oczyma. — Zawdym gadał, żeś mi się chłopie, najlepiej udał z was wszystkich czterech! Byłeś i do roboty i do ochoty — pierwszy do pługa z całej wsi, a i do dziewek pierwszy, i do tańca! Jakem ino miał jaki frasunek, toś zawdy tak cosi pedział, żem się musiałośmioć. Jeszcześ był tyli pędrak, cobyś ledwo szkapie pod brzuch przelazł, a bywało, jak się zaczniesz przypochlebiać, a świadczyć tatusiowi, a przygadywać, to mi się zara na sercu robi lekuśko, jak by kto kamień zdjon! Niech ci ta Pan Jezus da za to wszyztko dobre!

— I wnęcka od Maryny, hę?

— A choćby i pół kopy wnęcków!

Ed. Zechenter



Nima na świecie bardzij zazdrosnego stworzenia jak baba. Co ino ujźry u cłeka, choćby i ta potwora Kaśka, a ni moze mi wydrzyć, to sie patrzy na to tak pazyrnie, jak jakie wilcysko, co sie mu jeno ślipia świcą. I jak temu wilkowi, tak się tez Kaścyne ślipia świciły na te porcyska com je to od Jórasa z Korcyny dostał, co ino wydrzyj, takie pazyrne ślipia na nie wlepiła.

Ale baby, jak mi to juz nieboscyk stryk gadał, od urodzenia juz takie są na wszyćko łapcywe, a najwięcy łapcywe są na chłopa, bo zeby go ucapić to i do Skotnik i do Pacanowa i do fujarowatych Mościsk by za nim gnała, zeby ino mieć swojego. A ze chłop nie kazdy znowu na babę taki łasy jak baba na chłopa, to bez to baby wciórności zbirają okrutecne i nie wiedzą co juz ze sobą mają pocąć, zeby ino jako chłopa do siebie zwąchać.

Bez to tez jest to Kaścyne pyskowanie na mnie w „Roli" i na inksych chłopów, i to co ji jeno na jadackę przyjdzie. Ale jesce gorzej jest z temi babami co to ani w „Roli", ani w zadnej gazecie na chłopów ni mogą napyskować, jeno po cichuśku okrutecna strapacyja ich morduje.

Jesce jak baba młoda, to jesce nic, cięgiem se gada, ze to niby głupi sie znajdzie. Ale jak sie juz babie przewali dwaścia ştyry roki, a chłopa ani widno, to juz babę strapacyja na dobre zbira, co ona juz moze sirotką ostanie.

I teraz, kiej tyle weselisków we wsi sie namnozyło, i na które cłek ino idzie, to sklamrzą baby, coby śniemi tańcować, a jak juz która złapie se jakiego, to go juz tak trzyma i przyciska, coby od niej do inksej nie ucik.

I skoro baby tak do mnie sie łasą i zalatują, co bym z którą jesce w tym karnawale na pacirze i do łontarza chybał, to nima głupik; niech sie mi baby przychlibiają, a wianecka swojego babie nie wydam.

A chociaz po weseliskach se bede chodził, to se bede okrutecnie dawał pozór przy tem, zebym kiej i na swoje weselisko nie zalazł.

W tamte niedziele siadłem se kole pieca i nacirał buciary sadłem, coby wilgoci nie przepuscały i pozirałem na moją gospodynię i Kaśkę, co sie na weselisko stroiły. Jak one to robią, to dziwować sie. Najprzodzi biorą se ciepłą wode i mydełecka pachnące i tak gęby i ręce surują jak nie przymirzając jakiego wieprzka na korycie, potem rozcesują swoje pełechy i cesą i cesą, jaz cłeka wciurności bierą. I zeby to choć cesały gęstym grzebieniem, toby prędzy co wycesały, ale rzadkim cesą. I po co to wszyćko? Po cesaniu bierą takie zelazne widełki, co je Kaśka rułkami nazywa i te widełki raz w ogień wsadzą, to drugi raz do głowy i tak ze ştyrdzieści razy. A pod temi widełeckami kudły jem na pale skwircą i piscą i skręcają się akuratecek jak te świńskie ogonki. Na ostatek zaceny se pałę okrywać w nowiuśkie chustecki.

Myślałem se, ze ino z chałpy wylezą to i ja zarasicko pochybam na inse weselisko do Grzeli, az tu te beskurcyje padają do mnie:

— Maciek, ostanies w chałpie, bo sie jałówecka cosik kręci, to trza na nią pozór dawać:

— Ha! jak trza to trza — padam.

Jak jeno gospodeni z Kaśką wylazły z chałpy, tak se myślę: co one posły na jedno weselisko, a ja pochybam se do komory na drugie, ze to niby od godnich świąt dopiro pół wieprzka zjedzone było. Nie wiela myślęcy zaconem se zarasicko wsuwać salcefiks z kiełbasą i spyrecke z kołacem, ze to niby bez to zbiranie sie gospodeni zabacyła se komorę zamknąć

Jescem tez w zyciu tak galantnie i takich dobrych rzecy tak nie pojadł, jak wtedy. I ledwiem brzusysko dźwigał, posedem obudzić gospodarza.

— Wy juz gicalami ruchać nie mozecie, to ostańcie w chałpie, a ja na kwilecke póde pojźryć na weseliśko do Siurków i zaniese gospodyni i Kaśce kiełbasy z kołacem, bo se zabacyły zabrać.

I ubrałem sie galantnie i pochybałem cemduchu na weselisko do Siurków. Nie wiela myślęcy położyłem przed gospodenią i Kaśką kiełbasę i kromecki chleba i padam:

— Cobyście nie próznowali to se przegryźcie, bo ni macie nic.

Strasecnie to gospodynią i Kaśkę rozradowało, bo myślały, ze ja jem kiełbase fonduje.

I tańcowałem na weselisku jaz do rana, bez co mi sie brzusysko wytrzęsło galantnie.

Jaz na drugi dzień gospodyni kazali Kaśce zawołać mnie:

— Idź Kasiu i zawołaj Maćka, bo ta choroba bez to cośmy byli na weselu, zezarł nam pół wieprzka z komory!

— A przeciezeście same zezarły na weselisku u Siurkowy, bom wam przecie przyniósł i okrutecnie wam smakowało — padam do Kaśki, co z krzykiem przyleciała do mnie.

Ale jak jeno ujźrałem gospodenią z kijem, co sła ku mnie, tak nie wiela myślęcy hyc bez płot do somsiada zagrody.

Ale com se pojadł galantnych rzecy, tom se pojadł, az hej!

Powódź w Rumunii.



Obok zamieszczamy obrazek z powodzi, która nawiedziła Rumunię w okolicach miasta Vacov, wskutek nagłej zwyżki temperatury i roztopów śnieżnych.

Wskutek tej powodzi władze miejskie ewakuowały część ludności miasta Vacov. Komunikacja po ulicach miasta odbywa się łódkami.

U nas na szczęście przez dwa tygodnie padające śniegi wskutek nastałej ciepłoty, częściowo spłynęły, częściowo zaś wsiąkły w zupełnie niezmarzniętą ziemię.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Nowa Zelandia. III.

Nowa Zelandia była przez długi czas widownią krwawych wojen, wskutek których wyginęło wiele tamtejszych szczepów. Na wojny te składały się naj rozmaitsze przyczyny. Zaledwie młodociany umysł maoriańskich dzieci zaczynał się rozwijać, już one wcześnie słuchały wojennych pieśni, wysławiających chwałę oręża, męstwo walczących i dokonane na niemy rządu regularnego, kierowali się zawsze zwyczajami swych przodków. Każde plemię miało swego wodza naczelnego i kilku wodzów podrzędnych. Przez długi czas władza wodza naczelnego była prawie samodzielną; dzierżył on w swych rękach życie i mienie swych poddanych. Przewodniczył radzie całego plemienia i jego zdanie stanowiło prawo. Władzę wykonywali okrutnie i niejeden niewolnik padał z ich ręki



Napad krajowców na osiedle kolonistów angielskich w Nowej Zelandii.

przyjaciołach mordy. Najlżejsza zniewaga, wyrządzona pojedynczemu członkowi plemienia, kradzież nieznaczna, przesąd maoriańskiego kapłana, sama wreszcie chwilowa chęć odznaczenia się, dostatecznym bywała powodem do rozpoczęcia wojny.

Bronią Nowozelandczyków były łuki, z których umieli wyrzucać śmiertelne pociski na ogromną odległość; proca miotająca rozpalone kamienie, które wzniecały pożary, jeżeli spadały na domy, pokryte materiałem łatwo zapalnym; dzida z twardego drzewa zakończona ostrymi wycięciami; kani, czyli miecz obosieczny; wreszcie maczuga ze zielonego i pięknie wygładzonego marmuru lub z kości wielorybiej. Maczug używali przeważnie naczelnicy plemion. Do tych licznych gatunków broni przybył też później karabin.

Dawniej różne plemiona na Nowej Zelandii żyły same dla siebie i same się rządziły. Kiedy jednak przybyli tam Anglicy, zawładnęli Nową Zelandią, której naczelnicy podpisali z nimi pokój w roku 1840, w którym uznali się poddanymi królowej angielskiej. Niektóre plemiona pomimo podpisanego pokoju czuły mniejszą lub większą nienawiść do białych, wyrażającą się nieraz w krwawych napaściach na kolonie białych przybyszów, jak to widzimy na naszym powyższym obrazku.

Dawniej Nowozelandczycy nie mieli żadnej for-

Centkowanie twarzy i innych części ciała czarno niebieskimi znakami należy do dziwacznych osobliwości tego ludu.

Co do odzieży uwidocznił się tu obecnie wielki postęp. Dawniej Maorianie, tak niewiasty jak i mężczyzni, nosili prosty bardzo strój, okrywający ich od pasa do kolan, naczelnicy tylko okrywali się od szyji po kolana: Dziś po większej części ubierają się po europejsku.

Maorysi mieszkają w chatach, zbudowanych z desek i roślin nadbrzeżnych, zręcznie z sobą powiązanych. Pierwotnie pożywienie Maorisów stanowiły korzenie paproci, które tarli na miazgę i jedli z wielkim smakiem, dodając jeszcze pączków paprociowych, które ugotowane na sposób krajowy, przypominają trochę europejską gruszkę. Dziś i jeść od Europejczyków nauczyli się porządnie.

Nim przybyli do Nowej Zelandii Europejczycy, kraj ten był pozbawiony prawie zupełnie zwierząt ssących, zastępowało je kilka gatunków ptaków bezskrzydlnych, z których najciekawsze. zwane moa, były bardzo rzadkimi przed założeniem kolonij europejskich.

Tak, jak ptaki moa, również i drugi gatunek małych ptaków, kiwi, jest pozbawiony skrzydeł. — W porównaniu z olbrzymami moa, kiwi są ptaszka-

mi maleńkimi, chociaż nie wszystkie są jednakowe, gdyż jedne mierzą zaledwie 8 cali, a inne nawet 2 stopy wysokości. Długa sierść pokrywa im głowę, a resztę ciała pokrywa puch. Skrzydeł nie mają wcale, za to posiadają długi dziób, wskutek czego przy jedzeniu nie potrzebują się bardzo nachylać, aby coś z ziemi uchwycić. Są to ptaki nocne; we dnie ukrywają się w krzakach i pniach drzew, lub po skałach, a dopiero o zmroku wychodzą szukać pożywienia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ziemia zapada się

w okolicach Chorzowa.



Na obok zamieszczonym zdjęciu widzimy duży lej, który powstał w dniu 15 b. m. na Górnym Śląsku w Chorzowie na placu Kopernika, obok szpitala miejskiego, na skutek zawalenia się ganków podziemnych.

Lej ten jest głęboki na 8 metrów, a obejmuje przestrzeń około 18 metrów kwadratowych. Plac Kopernika jest położony w centrum miasta Chorzowa, liczącego dziś około 110 tysięcy mieszkańców.

Szczęściem, że lej ten nie zrobił się pod jakim wielkim domem, bo wówczas dom taki niespodziewanie mógłby się zawalić, przy czym nie obeszłoby się bez ofiar w ludziach.

LOTARYUSZ.

W sieciach lichwy.

Powieść (Ciąg dalszy)

V.

Ciężkie drzwi celi więziennej, w której osadzono Waltera, zamknęły się za adwokatem Sievckingiem i obaj przyjaciele zostali sami. Byli kolegami z ławy szkolnej i kochali się serdecznie, pomimo że różnica powołania i towarzyskie stosunki nie pozwalały im widywać się często.

Kto byłby przypuścił, że kiedyś spotkają się w takich warunkach? Długo obaj milczeli, ociągając się z wymówieniem pierwszego słowa.

— Nie gniewaj się na mnie, że wezwałem cię na mego obrońcę — odezwał się wreszcie lekarz — nasza dawna przyjaźń upoważniała mię do tego. Dziś jednak żałuję, że ci powierzyłem tak niewdzięczne zadanie.

Nie podali sobie ręki.

— Przyrzekam ci, że będę prowadził twoją sprawę, jak gdybyś był rodzonym moim bratem — gorąco odrzekł Sievcking.

— Dziękuję ci. Twoje trudy będą daremne, niestety, gdyż sprawa jest z góry przegraną.

— Czytałem twój list i przeglądałem akta. Istotnie, nie ma nadziei, ale ja nie wierzę ani w twoją winę, ani w twoje zeznania.

— Jednego słowa w nich nie zmienię.

— Czy możesz dać słowo — że powiedziałeś prawdę?

— Powtarzam, że jednego słowa nie zmienię w moich zeznaniach, niech ci to wystarczy. Obrona będzie tylko dopełnieniem czczej formalności.

— Zobaczymy. Będę cię prosił...

— Przebacz, że ci przerywam, ale jestem odcięty od świata i nie wiem, jak się miewa mój ojciec.

— Codzień pytam się o jego zdrowie, ale nic pocieszającego donieść ci nie mogę.

— Jestem lekarzem i byłem z góry na to przygotowany. Chwile jego są policzone.

— Doktor Küster ma jeszcze nadzieję. Powiada, że z chorobą sercową, nawet tak silnie rozwiniętą, można przy sprzyjających okolicznościach żyć miesiące i lata.

— Przy sprzyjających okolicznościach! głucho powtórzył Walter.

Boleść malowała się na jego twarzy.

— Naturalnie, ojciec nie wie jeszcze o niczym? — zapytał po chwili.

— Nie, gdyż doktor Küster zapowiedział, że najlżejsze wzruszenie..

— Czemu nie kończysz? Najlżejsze wzruszenie może go zabić. To zamknęło usta nawet mojej macosze, ale wyobrażam sobie, ile na tym cierpi.

— Jesteś niesprawiedliwym dla niej, Walterze. Zgadza się ze swoim losem, jak istotna bohaterka, godna najżywszego współczucia i twoja siostra od kilku tygodni przeniosła się do rodzinnego domu, pomimo, że mąż opierał się temu.

Więzień zasłonił twarz rękoma.

— Biedna Kasia! — skończyły się dla niej dni szczęścia.

Sievcking chciał wyzyskać chwilę rozrzewnienia i poufale położył rękę na ramieniu przyjaciela.

— Przez wzgląd na nią i na twego ojca trzeba uczynić wszystko, aby cię uwolnić. Jestem przekonany, że kryjesz prawdę przed nami.

Lekarz spojrzał na niego ponuro.

— Skąd wiesz o tym? Nie ty nic nie wiesz... Czy chciałbyś, abym ci opowiedział jaką bajeczkę, którą mógłbyś później powtórzyć sędziemu? Poprzestań na tym, co mówiłem.

— Chciałbym tylko dowiedzieć się prawdy. Znam cię i jestem przekonany, że nie byłbyś zdolny popełnić haniebnego czynu. Pamiętam doskonale jedno zajście w gimnazjum. Podejrzenie padło na ciebie, a ty zamiast się bronić, zaciąłeś się i milczałeś uparcie. Gdyby nie to, że winowajca w ostatniej chwili przy-

znał się do popełnionego przestępstwa, byliby cię ze szkół wypędzili.

Walter stanął przy oknie i patrzał posępnie na ciemny dziedziniec więzienny.

— I cóż z tego? To zdarzenie z lat dziecinnych nie ma żadnego związku z moim obecnym położeniem. — Jak można przypuścić, aby trzydziestoletni mężczyzna poświęcał dla kogoś swój honor, przyszłość i szczęście, wszystko co jest najdroższe, nie będąc do tego zmuszonym?

— Tego nie przypuszczam, sądzę tylko, że dziś, podobnie jak wówczas, milczysz przez wygórowane poczucie honoru.

— Dajmy temu pokój. Żałuję, że nie wybrałem innego obrońcy. Gdybyś nie był moim przyjacielem, uwierzyłbyś od razu.

— A więc mówmy tak, jak gdybym nie był twoim przyjacielem. Sam przyznajesz w liście do profesora Bardowa, że sfałszowałeś weksel, chcąc przyjść ojcu z pomocą. Świadectwo twego ojca byłoby rzeczą nader ważną, ale na nieszczęście, stan jego zdrowia jest taki, że o przesłuchaniu nie może być mowy. Wiadomo, że finansowe jego położenie jest opłakane, on jeden tylko mógł skorzystać na tym fałszerstwie.

Nie dokończył, gdyż Walter położył mu obie ręce na ramionach i rzekł z naciskiem:

— Odwołuję się do naszej dawnej przyjaźni — Sievcking. Musisz mi dać słowo honoru, że w obronie nie wspomnisz o moim ojcu. Dosyć w swojem życiu wycierpiał, niech przynajmniej umiera w pokoju. Ktoby mu zakłócił ostatnie chwile, stałby się moim wrogiem.

Dźwięk jego głosu do głębi serca wzruszył adwokata.

— Szanuję twoje synowskie uczucia, Walterze, ale ty nie wiesz, ile cię to kosztować będzie. To rzecz bardzo ważna, jeśli sędziowie przyznają ci okoliczności łagodzące...

— I cóż mi przyjdzie z okoliczności łagodzących? — z goryczą przerwał Walter — w każdym razie zostanę wykreślony z liczby uczciwych ludzi i będę odtąd nosił piętno hańby na czole. Nie, im surowszy będzie wyrok, tem lepiej dla mnie. Pragnę gorąco spędzić resztę mego złamanego życia w murach więziennych. Wolałbym znieść wszystko, byle tylko nie kazano mi wrócić znowu między ludzi.

Po tym gwałtownym wybuchu, długie nastąpiło milczenie.

— Daj mi słowo, że nie wspomnisz o moim ojcu — nalegał Walter.

— Daję ci słowo.

Lekarz odetchnął głęboko.

— Powiedz mi, w jaki sposób zdołano przed ojcem usprawiedliwić moją nieobecność? Pewno pytał się o mnie i dziwił, że go nie odwiedzam.

— Powiedziano mu, że zostałeś wysłany w celach naukowych go Paryża. Twoja siostra czytuje mu niekiedy listy, rzekomo przez ciebie pisane.

— Niech ją Bóg błogosławi!... Nie wiesz, czy jej przyjaciółka, panna Eliza Holthoff, bawi jeszcze w Berlinie?

— Nie, wyjechała do domu. Rodzice życzyli sobie, aby wróciła. Widziałem ją przed wyjazdem. Wyglądała tak mizernie, jak gdyby ciężką przebyła chorobę... Ale mówmy lepiej o twojej sprawie, Walterze; czy nic nie mogę uczynić dla ciebie?

Więzień przecząco potrząsnął głową.

— Jeszcze raz cię odwiedzę; mam nadzieję, że będziesz w lepszym usposobieniu.

— Nie licz na to. Niczego się nie spodziewam, pragnę tylko, aby wszystko jak najprędzej się skończyło.

Sievcking pożegnał przyjaciela i zapukał do drzwi. Dozorca więzienny wypuścił go; klucz znowu zgrzytnął w zamku i Walter został sam w celi więziennej.

VI.

Kilkaset osób ubiegało się o karty wstępu do sali, w której miała być sądzona sprawa doktora Gernsdorfa, ale nadzieje ich zostały zawiedzione, gdyż prezes rozdał kart tylko kilkanaście, oszczędzając oskarżonemu katuszy. Powodowany uczuciem ludzkości starał się skrócić przesłuchanie winnego. — Było to zresztą zbytecznym wobec przyznanie się Waltera.

Lichwiarz Wormser, który pożyczył radcy Gernsdorfowi dwanaście tysięcy marek na weksel jego syna, musiał także stanąć przed sądem.

— Czy nie miałeś pan żadnego podejrzenia co do prawdziwości podpisu profesora Bardowa? — zapytał prezes.

— Jakże mogła mi przyjść do głowy myśl taka?

— Czy zachowanie się radcy Gernsdorfa mogło nasunąć przypuszczenie, że wiedział o fałszerstwie?

Wodzowie japońscy.

Na obok zamieszczonym zdjęciu widzimy grupę dowódców armii japońskiej, w ręku których leży klucz sytuacji wojennej na Dalekim Wschodzie. Od lewej ku prawej: wice-admirał Kijoshi Hasegawa, dowódca floty japońskiej, operującej na wodach chińskich; gen. Iwane Matsui główny dowódca wojsk japońskich w Chinach, gen. ks. Yasuhiko Asaka i gen Heisuke Yanagava, najbliżsi współpracownicy gen. Matsui. W operacjach na froncie w Chinach obecnie zastój.



— Bynajmniej, panie prezesie. Włożyłbym rękę w ogień, że nie wiedział o niczym.

Z kolei przesłuchiwano buchaltera. Opowiedział o wzburzeniu radcy, gdy się dowiedział, że pan Wormser odstąpił weksel przyjacielowi, który nazajutrz miał się udać do profesora Bardowa.

Przewodniczący zwrócił się do Waltera.

— Oskarżony, zapewne ci wiadomo, że skutkiem ciężkiej choroby, twój ojciec nie może być powołanym na świadka. Zresztą, jest to zbyteczne, gdyż sam oświadczyłeś, że radca Gernsdorf nie wiedział o fałszerstwie. Czy trwasz przy swojem zeznaniu?

— Tak — krótko i dobitnie odpowiedział Walter.

— Dlaczego więc starał się wykupić weksel przed terminem i był przerażony, że wierzyciel miał się udać do profesora Bardowa?

— Nie wiem.

— Sam nie otrzymałeś nic z owych dziesięciu tysięcy marek?

— Nie.

Po przesłuchaniu świadków, przemawiał prokurator. Ostrymi słowy potępił czyn oskarżonego, rozwodząc się nad jego niewdzięcznością względem profesora Bardowa, który przez lat tyle był dla niego mistrzem, przyjacielem i opiekunem. Znając szlachetność i wspaniałomyślność nieboszczyka, oskarżony śmiało nadużył jego imienia, pewny, że ujdzie mu to bezkarnie.

— Nie ulega wątpliwości, że list doktora Gernsdorfa przyspieszył śmierć zacnego profesora. Nie mógł przeżyć takiego zawodu i serce pękło mu z żalu. Ukochany jego uczeń, obsypany przez niego dobrodziejstwami, wtrącił go do grobu. Z tych powodów uważam, że oskarżony nie zasługuje na żadne względy i domagam się najwyższej kary, przepisanej przez prawo, a mianowicie trzech lat więzienia.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Poradnik gospodarczy.

Przypomnienia pszczelarskie na czasie

Jeżeli na jesieni pszczoły były dobrze zaopatrzone, to jedyną troską obecnie jest zapewnienie im ciszy i spokoju. Dlatego też nie należy puszczać do pasieki trzody i drobiu. Szczególnie spacery trzody po pasiece są niedopuszczalne, gdyż czochranie o ściany ula, rusza nim i niepokoi w ten sposób pszczoły, które rozchodzą się z kłębu, tracąc przy tym dużo ciepła, wskutek czego następnie muszą zjadać więcej miodu, co zagraża wyczerpaniem się zapasu przed wiosną, a ponadto może wywołać zaparzenie.

Dość poważne szkody w pasiece czynią nieraz w zimie dzięcioły, które usiadłszy na mostku, tak długo pukają, aż zaciekawiona pszczoła wyjdzie z ula i stanie się łupem ptaków. Ptaki te należy przepędzać z pasieki, a w razie częstszych i natrętnych ich odwiedzin, trzeba w pasiece rozstawiać straszaki.

Jeżeli zima jest bardzo śnieżna, to należy śnieg w pasiece usuwać. Robić to jednak trzeba ostrożnie, żeby uli nie potrącać, a głośnymi rozmowami nie niepokoić pszczół. Usuwanie śniegu jest konieczne tam, gdzie ule nie mają dosyć wysokich nóg i zachodzi obawa o zawilgocenie dna i gniazda. Należy również zrzucać śnieg z daszków, bo przy roztopie woda z niego może przesączać się do gniazda. Zrzucanie śniegu z daszków musi być jednak robione bardzo ostrożnie.

Teraz, kiedy jest mniej roboty w gospodarstwie, należy zepsute, czy też podniszczone narzędzia i przybory doprowadzić do zupełnego porządku, ponadto trzeba pomyśleć o przygotowaniu różnych drobiazgów, tak potrzebnych do właściwego prowadzenia pasieki. Należy więc obliczyć zapasowe ramki i w razie potrzeby zapas ten uzupełnić, tak samo sprawdzić nadstawki, podkarmiaczki. Wszystko to podobnie, jak i wiele innych przyrządów, jak np. rojnicę, skrzynkę na plastry itp. można zrobić niewielkim kosztem, byle dołożyć trochę starań i zastosować się ściśle do wskazówek — których przecież zawsze można zasięgnąć u doświadczonych pszczelarzy.

Jeżeli dotychczas nie uporządkowaliśmy plastrów, to nie należy z tym zwlekać ani chwili, gdyż w przeciwnym razie motylica i myszy mogą nam zniszczyć doszczętnie ten tak cenny materiał do prowadzenia pasieki. Dobre, zapasowe plastry należy umieścić bądź w szczelnej szafie, bądź też na strychu na specjalnych beleczkach. Plastry stare i połamaną woszczynę trzeba przetopić na wosk, gdyż do tej czynności najwięcej można znaleźć czasu.

Gęś jako nasiadka.

Gęś nie jest bardzo wymagającą co do pomieszczenia — zwykły kojec, szczelnie zabezpieczony od mrozu i szkodników, jak szczury itp. jest najzupełniej wystarczający. Stajenka na gęsi nie powinna być za wysoka, zachowujemy tu wymiary kurnika 2 metry wysokości z przodu i 1 m 75 cm z tyłu. Co do wielkości, zależy to od tego, ile gęsi mamy zamiar chować, zupełnie jest wystarczające na trzy gęsi jeden metr kwadratowy podłogi, czyli na 10 gęsi około 3 m kwadratowe powierzchni.

Czyste utrzymanie stajenki jest bardzo ważne. Najlepiej gdy na starannie zrobionym klepisku damy warstwę ubitego torfu, na którym ścielemy cienką warstwę słomy, zmienianą dwa razy na tydzień. Torf powinien być zmieniany 4 razy do roku. W okolicach, gdzie o torf trudno, trzeba poprzestać na grubszym słaniu słomą, częściej ją zmieniając. Torf z gęsiej stajenki jest bardzo dobrym nawozem, to też nie powinien być zmarnowanym, lecz wywożonym do ogrodu warzywnego lub w pole.

W stajence powinno być oddzielne miejsce na gniazda. — Gęś jest bardzo płochliwa, a szczególnie w czasie wysiadywania jaj, najmniejszy hałas bezpowrotnie z gniazda wypłoszyć ją może. Gęś lubi wysiadywać w tym samym miejscu, w którym się zniosła. W tym celu w głębi stajenki pod ścianą urządzamy szereg przegród na gniazda, tak aby każda gęś miała swoje gniazdo. Jeżeli jaja zbieramy dobrze jest zostawić jedno jajo — aby gęś miała do czego wrócić. — Gdy już mamy dość jaj, aby gęś nasadzić, kładziemy na dnie gniazda kawałek darniny. Pamiętać trzeba, że gęś jest ptakiem wodnym i dzika gęś gniazdo swe zakłada wręcz na błocie. Zbyt suche gniazdo jest często powodem zamierania piskląt przed samym wykluciem.

Gęś wysiaduje przez 30—31 dni. Przez cały czas wysiadywania powinna być zachowana cisza i spokój. Żywimy nasiadkę dwa razy dziennie ziarnem,

obficie pojąc wodą. Przy tym powinna gęś mieć postawiony dla niej płaski i szeroki szaflik, lub koryto z wodą, aby się mogła wykąpać i mokra na jaja wrócić. Nie trzeba się bardzo obawiać, aby w ten sposób jaja się zaziębiły, gęś je doskonale ogrzeje, a przeciwdziała to zbytniemu wysychaniu jaj.

Najkorzystniej jest nasadzać gęś w początku i połowie marca, aby już na kwiecień mieć gęsiątka.

Poradnik lekarski.

Niepokojące bóle brzucha.

Bóle brzucha mogą mieć różne znaczenie, dlatego należy się zorientować choćby w przybliżeniu, skąd pochodzą. Bardzo często przyczyną gwałtownych bólów brzucha jest wyrostek robaczkowy kiszki ślepej. Jest on umieszczony po prawej stronie brzucha, w dolnej jego części. Bólom z wyrostka robaczkowego towarzyszą najczęściej wymioty, mdłości i zatrzymanie stolca. Przy takich objawach należy choremu dać okład zimny lub wysychający na brzuch, zapewnić mu spokój i wezwać natychmiast lekarza.

Bóle przy kolce jelitowej są gwałtownymi bólami w całym brzuchu. Tu dobrze robi okład ciepły, flaszka z gorącą wodą, lub fajerka rozgrzana, przy czym należy pamiętać o okryciu brzucha, jednak żeby skóra nie stykała się wprost z przedmiotem grzejącym. O ile pod ciepłym okładem bóle nie mijają należy wezwać lekarza.

Bóle przy kamieniach żółciowych najsilniejsze w prawym podżebrzu, promieniejące ku prawej łopatce, mijają pod gorącymi okładami. Bóle przy kolce nerkowej (przy kamieniach lub piasku nerkowym) mijają przy gorących okładach i ułożeniu chorego w absolutnym bezruchu.

Należy jednak pamiętać, że wszelkie bóle brzucha, o ile nie są lekkie i szybko mijające, a zwłaszcza jeżeli łączą się z wymiotami i nudnościami, są objawem wysoce niepokojącym, stwarzającym konieczność jak najszybszej pomocy lekarskiej.

Wojna domowa w Hiszpanii.

Pod datą 20 b. m. z Barcelony donoszą, że we wczorajszym ataku gen. Franco na stolicę Katalonii, obecną siedzibę rządu, według urzędowych danych ministerstwa obrony, 220 osób zostało zabitych — a przeszło 400 rannych. Był to najcięższy atak lotniczy jaki Barcelona dotąd nie przeżyła. Atak wykonało sześć włoskich aparatów bombowych Savoia, zrzucając w półtorej minuty 11 pięćsetfuntowych ciężkich bomb wybuchowych

Pod datą 23 b. m. gen. Queipo de Llano oświadczył, że posuwanie się wojsk powstańczych na froncie Teruelu trwało w ciągu dnia wczorajszego nadal na odcinkach północnych i południowym. Opór nieprzyjaciela został wszędzie złamany. Oddziały rządowe były ścigane i zmuszone do pozostawienia kilkuset zabitych i jeńców.

Również po datą 23 b. m. donoszą, że bombardowanie Salamanki w sobotę między godziną 11.30 a 11.37 przez 5 eskadr czerwonych spowodowało więcej ofiar, aniżeli pierwotnie przypuszczano. Według świadków bombardowania, którzy przybyli w dniu dzisiejszym do Gibraltaru, liczba zabitych wynosić ma 225 osób, a rannych ponad 400. — Na miasto padło 20 bomb, a 15 poza jego granicami.

KRONIKA.

Ważne orzeczenie w sprawie wierzytelności hipotecznych. Sądy miały do rozstrzygnięcia pytanie, czy ważna jest zawarta po wejściu w życie ustawy moratoryjnej umowa, na mocy której dłużnik zobowiązał się płacić odsetki wyższe, niż 6 procent od wierzytelności hipotecznych. Sąd Najwyższy orzekł, że umowa jest ważna, o ile zawarta została po wejściu w życie ustawy z 29 marca 1933 r. o moratorium hipotecznym, oraz o ile dotyczy długu, istniejącego już w chwili wejścia tej ustawy w życie.

Obsada uczniów w szkołach rolniczych. Na terenie województwa kieleckiego, istnieje 10 ludowych szkół rolniczych (6 żeńskich, 4 męskie), frekwencja w nich stale wzrasta i w roku bieżącym wynosi około 500 — podczas gdy w roku 1936 tylko 349 osób. Ogólna liczba byłych wychowanków szkół rolniczych na terenie województwa wynosi około 2.500 osób z których większość jest zrzeszona w związkach. Wobec stale wzrastającej frekwencji uczniów szkół rolniczych, w roku przyszłym ma być otworzona obecnie nie czynna szkoła rolnicza w Podzamczu Chęcińskim.

Osiemnaście milionów na rozbudowę portu wiślanego w Nadbrzeziu. W związku z rozbudową Centralnego Okręgu Przemysłowego i uregulowaniem Wisły, celem przystosowania jej do żeglugi dla większych statków, przystąpiono w r. ub. do pogłębienia i rozbudowy portu wiślanego w Nadbrzeziu koło Sandomierza. W roku bieżącym prace te prowadzone będą we wzmożonym tempie. Kosztorys zaprojektowanych robót przy rozbudowie portu w Nadbrzeziu wynosi około 18 milionów zł, która to suma zużytkowana będzie w ciągu najbliższych pięciu lat. Plan robót przewiduje między innymi kilkakrotne powiększenie basenu portowego i doków, oraz budowę stoczni. Stocznia obecna będzie znacznie powiększona i już w r. b. ma wyjść z niej pierwszy statek dla żeglugi na Wiśle Na rozbudowę stoczni i portu preliminowano w roku bieżącym 2 miliony złotych.

Odroczenie kongresu Stronnictwa Ludowego. Kongres Stronnictwa Ludowego został odroczony do 27 i 28 lutego b. r.

Znów wyroki w procesie ludowców. W ubiegłą sobotę zakończony został w Sądzie krakowskim proces o zajścia w czasie strajku rolnego w powiecie bocheńskim. Po przesłuchaniu 8 świadków trybunał wydał wyrok, mocą którego skazał Władysława Ryncarza na półtora roku więzienia, Wincentego Ryncarza na dwa lata i 6 miesięcy więzienia, J. Karasa na 1 rok więzienia, oraz 30 zł grzywny, wreszcie J. Kłapsę na 6 miesięcy więzienia.

Szalik przyczyną zgonu. W młynie Kućmierczyka w Zielonkach tryby maszyny chwyciły koniec szalika, zawiązanego na szyi 27 letniego robotnika St. Calicha z Zerkowa, powiatu Miechów. Zanim towarzysze Caliha zorientowali się w sytuacji, było zapóźno. Calih zawisnął na własnym szaliku, który maszyna zacisnęła dokoła szyi nieszczęśliwego, powodując zgon.

Rozprawa o sfałszowany podpis. Do wsi Podstolice pod Wieliczką, przyszedł przekaz dla Pawła Gawrona, opiewający na kilkadziesiąt złotych. Posłaniec sołtysa przez pomyłkę doręczył przekaz komu innemu Ten ktoś sfałszował podpis Gawrona i podjął pieniądze. Podejrzenie o dokonanie karygodnego czynu padło na mieszkankę Podstolic, Marię Brumer

Wezwano jako biegłego grafologa, panią E. Ł. z Krakowa, która stwierdziła, że sfałszowany na przekazie podpis pochodzi z ręki oskarżonej. Na tej podstawie sąd I instancji skazał Brumerową na 6 miesięcy więzienia. Obrona nie dała jednak za wygraną i zażądała zbadania pisma Brumerowej przez znawcę grafologa p. Kwiecińskiego z Warszawy, który obalił orzeczenie krakowskiej grafologini p. E Ł. Orzeczenie znawcy warszawskiego było tak stanowcze, że Sąd Apelacyjny uwolnił Brumerową od winy i kary.

Trupa nieznanej kobiety znaleziono onegdaj przy torze kolejowym pod Grodkowicami. Poprzed niego dnia zmarłą widziano w Kłaju w restauracji. Posiadała ona torebkę, której przy zwłokach nie znaleziono. Tajemniczym zgonem zajęła się policja.

Młotkiem zabił brata ciotecznego. W Sądzie tarnowskim w wyniku przeprowadzonej rozprawy został skazany 19 letni A. Wałęga za zabójstwo młotkiem swojego brata ciotecznego Bronicza Eugeniusza na 8 lat więzienia.

Ślusarz fabrykował 1- i 10-złotówki. W ostatnim tygodniu na targu w Bieczu, w powiecie gorlickim ukazały się w obiegu fałszywe monety jednozłotowe. Natychmiastowe śledztwo policyjne doprowadziło do ujęcia sprawcy, którym okazał się Jan Sendecki, 23-letni czeladnik ślusarski z Bimarowej, koło Biecza. W czasie rewizji w jego domu znaleziono prymitywną mennicę, oraz 6 sztuk gotowych monet 10 zlotowych i 12 sztuk jednozłotowych. Jana Sendeckiego osadzono w areszcie.

Napad rabunkowy. W Nienowicach, powiat Jarosław, do mieszkania E. Izdry, wtargnęło onegdaj czterech uzbrojonych w ucięte karabiny opryszków, którzy sterroryzowawszy obecnych wystrzałami, zrabowali futro damskie, 109 metrów płótna, zegarek srebrny, strzelbę, rewolwer; złotą obrączkę i 15 zł gotówki, razem wartości przeszło tysiąc zł. Policja jest już na tropie sprawców.

Pogrzeb ś. p. inż. Kędziora. W Mielcu, przy udziale przedstawicieli władz, oraz ludności miejscowej i okolicznej, odbył się pogrzeb śp. inż. Andrzeja Kędziora, byłego ministra robót publicznych.

Zwariował przed rozprawą. W Jarosławiu na sesji wyjazdowej Sądu Okręgowego z Przemyśla stanąć miał A. Rostecki z Łowiec, oskarżony o splądrowanie jednego z domów w czasie strajku chłopskiego. Kostecki na rozprawę nie stanął, ponieważ w przeddzień zwariował.

Wybory sołtysów i podsołtysów zarządziło starostwo we wszystkich gromadach powiatu przemyskiego, na dzień 5 lutego b r.

Niesłychane zdziczenie. J. Lenczykowi na Podwiniu w Przemyślu skradziono 2 konie wartości 300 złotych, złodzieje wyprowadzili konie za Winną Górę, gdzie je zabili, ściągnęli i zabrali skóry, zaś mięso zostawili na miejscu. Sprawców tego zdziczenia poszukuje P. P. i jest już na ich tropie.

Wykopalisko. W gromadzie Fredropol pod Niżankowicami, miejscowy sołtys J. Lewiarz przy zakopywaniu padliny, natrafił na dwie urny gliniane, pełne starych monet. Lewiarz przewiózł je do Przemyśla celem zbadania. — Powiększą one zapewne zbiory nunizmatyczne muzeum regionalnego Ziemi Przemyskiej.

Nowy most na Wiśle pod Sandomierzem. Komisja techniczna ukończyła już prace nad projektem budowy mostu na Wiśle pod Sandomierzem, który wybudowany zostanie około 300 m poniżej obecnego mostu kołowego. Przez most ten, którego budowa rozpocznie się na wiosnę, biec będzie autostrada Warszawa-Lwów. W pobliżu przecięcia autostrady z torem kolejowym projektowana jest budowa dworca kolejowego dla ruchu osobowego.

Ofiara lawiny odnaleziona. Na Zaroślaku pod Howerlą, odkopano z pod śniegu zwłoki przysypanego przed paru dniami przez lawinę urzędnika dyrekcji lasów państwowych z Łucka, Witolda Sawickiego. Zwłoki znalezione zostały na krawędzi lawiny po przeszukaniu terenu długości około 150 m i szerokości 100 m. Zwłoki przewiezione zostały do placówki straży granicznej na Woroszczence, skąd odstawione zostaną do Worochty. Nad rozkopywaniem lawiny pracowało ostatnio 20 żołnierzy pod kierunkiem oficera.

Wystawa rolniczo-przemysłowa w Miechowie. W kieleckim urzędzie wojewódzkim odbyło się pod przewodnictwem wicewojewody Lutomskiego inauguracyjne zebranie komitetu organizacyjnego wojewódzkiej wystawy rolniczo przemysłowej, która odbędzie się w czerwcu i lipcu bieżącego roku w Miechowie. — Wystawa trwać będzie dwa tygodnie i zgromadzi w pierwszym rzędzie eksponaty wytwórczości rolniczej województwa kieleckiego, oraz tych gałęzi przemysłu, rzemiosła i handlu, których charakter zbliża je do całokształtu produkcji rolnej. Na czele komitetu organizacyjnego wystawy stanął wojewoda kielecki dr Dziadosz. Przewodniczącym Komitetu wykonawczego został prezes Izby Rolniczej poseł T. Kozłowski. Zebrani uchwalili budżet wystawy, który zamyka się cyfrą około 140 tysięcy zł.

W obawie przed licytacją domu. Dnia 14 b. m. we wsi Rodaki, gmina Ogrodzieniec, powiatu Olkuskiego, popełnił samobójstwo przez powieszenie się St. Karbownik, urodzony w 1908 r., żonaty, mający dwoje dzieci. Przyczyną samobójstwa było to, że dom jego wystawiono na licytację, na pokrycie długów teścia.

Półtora roku za karabin wojskowy. Sąd Okręgowy w Kielcach na sesji wyjazdowej w Miechowie skazał mieszkańca Bronczyc, gminy Niedźwiedź, powiatu miechowskiego Juliana Soczewicę na półtora roku więzienia za posiadanie karabinu wojskowego. Soczewicę po skazującym wyroku aresztowano na sali rozpraw i odstawiono do więzienia.

Śmierć dwojga osób w płomieniach. We wsi Kazimierówce w pobliżu uzdrowiska Solca Zdroju. województwa kieleckiego, wybuchł w niedokończonym domu, będącym własnością 36 letniego emerytowanego nauczyciela Piotra Cichockiego groźny pożar, który zniszczył cały budynek. W płomieniach ponieśli śmierć właściciel domu Cichocki, oraz jego 28 letnia żona Józefa. Pożar spowodował prawdopodobnie sam Cichocki, cierpiący na rozstrój nerwowy.

Skutki kradzieży węgla z wagonów. Dnia 13 b. m. pod Łazami, powiatu zawierciańskiego, Przybyło Eugeniusz, lat 16, w czasie kradzieży węgla z pociągu towarowego, zauważony przez obsługę pociągu, zeskoczył z wagonu i dostał się pod koła, które obcięły mu nogi,

Śmierć 9 osób na skutek zatrucia gazem. W Łodzi wydarzyła się wstrząsająca tragedia przy ulicy 11 Listopada L. 22. Mieszkańcy tego domu zaniepokojeni ciszą w mieszkaniu zajmowanym przez rodzinę ubogiego tragarza Suchera Goldmana, wyważyli drzwi. Całą rodzinę w ilości 9 osób znaleziono bez życia, zatrutą gazem świetlnym, który ulatniał się wskutek pęknięcia rury gazowej. Na miejsce masowego zatrucia przybyli przedstawiciele władz i pogotowie lekarskie. Lekarz stwierdził już jednak śmierć

9 osób. Ofiarami śmiertelnego zatrucia padli: Sucher Goldman, jego żona Mejdysz, córka Chana, jej dziecko i mąż, oraz pozostałe dwie córki Goldmanów — Kajła i Idesa. W kącie izby znaleziono trupa młodej kobiety, chrześcijanki, nieznanego nazwiska, oraz obok leżące zwłoki 2-miesięcznego dziecka.

Komendant posterunku skazany za pobicie bezprawnie aresztowanego. Przed Sądem Apelacyjnym w Warszawie toczyła się rozprawa przeciw komendantowi posterunku w Sarnkach, w powiecie siedleckim, Wł. Lisowi, oskarżonemu o bezprawne aresztowanie i pobicie działacza Stronnictwa Narodowego Czesława Dmowskiego, który przybył w odwiedziny do mieszkania prezesa miejscowego koła J. Szummera. W pewnej chwili zjawił się w mieszkaniu komendant posterunku Lis, wylegitymował Dmowskiego i jeszcze kilku kolegów, po czym Dmowskiego zaprowadził na posterunek. W czasie przesłuchania Lis uderzył aresztowanego. Wówczas Dmowski podbiegł do okna, otworzył je i zaczął wzywać ratunku. Przed posterunkiem zebrał się tłum, który począł wznosić wrogie okrzyki przeciw Lisowi. Dmowski wniósł skargę do prokuratora. Sąd Okręgowy skazał Lisa na rok więzienia, a Sąd Apelacyjny utrzymał wyrok całkowicie w mocy.

Sensacyjna afera fałszerska. Władze śledcze rozpoczęły dochodzenia w sensacyjnej aferze fałszerskiej. Stwierdzono mianowicie, że w Warszawie i większych miastach Polski krążą w wielkiej ilości fałszywe banknoty 20 złotowe Falsyfikaty są tak doskonale podrobione, że trudno je odróżnić od prawdziwych. Wszystkie banknoty sygnowane są literami serii FP. Fałszerze puszczali w obieg pieniądze na olbrzymią skalę w różnych miastach, o czym świadczy spisanie w różnych miejscowościach szereg protokołów. Jednakże ani jednej z osób, która przedstawiła przy zapłacie fałszywy banknot nie udowodniono udziału w fałszerstwie.

Pościg za wspólnikami Maruszeczki. Jak ustaliło dochodzenie, groźny bandyta Fr. Rusin, serdeczny przyjaciel schwytanego niedawno Nikifora Maruszeczki ukrywa się obecnie w Warszawie. Rusin przed czterema dniami stoczył walkę we wsi Oronne pod Maciejowicami (powiatu garwolińskiego), raniąc dwóch policjantów. Do bandy tego zbira należy Jan Dąbek, znany pod pseudonimem „Wariat", ponieważ często wpada w szał i żądny krwi dokonywuje mordów. Trzecim członkiem bandy był Bronisław Gajewski, schwytany w niedzielę wieczór w melinie złodziejskiej na Woli.

Aresztowanie wspólnika groźnego bandyty Rusina. W wyniku pościgu za niedobitkami zuchwałej szajki bandyckiej Franciszka Rusina, policja stołeczna aresztowała w jednej z kryjówek złodziejskich na Pradze Jerzego Dąba, przezwiskiem „Dąb-wariat", kompana groźnego bandyty. Na widok policji Dąb usiłował dobyć rewolweru, został jednak błyskawicznie obezwładniony, skuty w kajdanki i przewieziony do aresztu. Po wstępnym przesłuchaniu bandytę przesłano pod silnym konwojem do Garwolina, gdzie toczy się dalsze śledztwo w związku z napadami, jakich dopuścił się Dąb na tamtejszym terenie.

Schwytanie przyjaciół Maruszeczki. W nocy ub. tygodnia po rozebraniu pieca i wybiciu otworu w ścianie zbiegli z aresztu gminnego w Sławkowie, powiatu olkuskiego, Z. Sikora ze Sławkowa i Feliks Olesiński z Podlipia, koło Sławkowa, znani złodzieje i włamywacze. Obydwaj zostali ujęci po dokonaniu kradzieży z bronią w ręku w Sławkowie. Byli oni karani za różne przestępstwa, a Olesiński za zabójstwo. Obecnie wyszło na jaw, że Sikora był w swoim czasie w bliskim kontakcie z krwawymi zbirami Kaszewiakiem i Maruszeczką. Zarówno Olesiński, jak i Sikora należą do rzędu niebezpiecznych przestępców, grasujących z bronią w ręku.

Nadmiar jeleni. W lasach koneckich stwierdzono nadmiar jeleni byków, które wyrządzają znaczne szkody w plonach włościan i w kulturach leśnych. Również wiele starych złośliwych jeleni napada na młodzież udającą się do szkół, a w związku z tym ma nastąpić w poszczególnych obszarach konieczny odstrzał selekcyjny.

Oszust zastrzelony na granicy. — Na granicy polsko-niemieckiej po Piłą, strażnicy graniczni zastrzelili po stronie niemieckiej od dawna przez władze poszukiwanego oszusta Lilienfeld-Leńskiego. Lilienfeld, żyd z Równego rozpoczął swoje występy na bruku warszawskim, usiłując szantażować jednego z członków korpusu dyplomatycznego. Gdy zagrożono mu, że sprawa znajdzie się u prokuratora, Lilienfeld znikł z Waszawy. — W parę dni później do magistratu Siedlec nadeszła depesza rzekomo z Ministerstwa Spraw Zagranicznych, zapowiadająca przybycie jednego ze znanych „uczonych" hiszpańskich, a MSZ prosi o należyte przyjęcie gościa. W oznaczonym terminie, pociągiem z Warszawy nadjechał istotnie rzekomy uczony hiszpański Przyjęto go bardzo wystawnie a pobyt hiszpańskiego gościa zakłócił jedynie incydent w hotelu, gdzie — jak się okazało — okradziono hiszpańską znakomitość. Magistrat Siedlec zwrócił gościowi poniesione straty i Hiszpan opuścił Siedlce Nie trzeba dodawać, że uczonym hiszpańskim był Lilienfeld, a który z kolei przeniósł się na występy do Niemiec. Przed tym jednak odbył dłuższą podróż po Polsce, przedstawiając się w kilkudziesięciu miastach, miasteczkach i gminach, jako „inspektor specjalny" Ministerstwa Spraw Wewnętrznych do spraw samorządowych. — Oczywiście przy tej okazji oszukał kilkudziesięciu naiwnych na znaczne sumy i uciekł do Niemiec, gdzie również popełnił kilka oszustw. Czując, że policja niemiecka jest na jego tropie, usiłował zbiec do Polski. Gdy usiłował przedostać się przez „zieloną granicę" pod Piłą, strażnicy wzięli go za przemytnika i zastrzelili go.

Cztery katastrofy samochodowe na jednym odcinku szosy. W ubiegły poniedziałek wydarzył się dziwnym zbiegiem okoliczności w jednym punkcie szereg wypadków samochodowych, z których dwa były poważne. Na szosie Bydgoszcz-Gdańsk w odległości 13 klm od Tczewa, gdzie droga jest niezwykle spadzista zjeżdżający z góry samochód ciężarowy, będący własnością firmy Pokolm w Bydgoszczy skutkiem oblodzenia szosy zarzucił, wpadł na drzewo i rozbił się doszczętnie. Kierowca szczęśliwie ocalał. Mniej więcej w 10 minut po tym wypadku w tenże sam sposob rozbił się samochód ciężarowy żydowskiej firmy przewozowej z Warszawy Dawida Reinholda. Szofer samochodu jest lekko poraniony, natomiast jego pomocnik 33-letni Bolesław Chojnacki z Warszawy przygnieciony spadającymi z samochodu paczkami z towarem odniósł poważne obrażenia i przewieziony w beznadziejnym stanie do szpitala w Tczewie wkrótce zmarł. Jadący tym samochodem konwojent towaru Abram Różański z Warszawy odniósł ciężkie rany. Umieszczono go w szpitalu w Tczewie. Wkrótce po katastrofie dwóch samochodów ciężarowych uległy w tym samym miejscu wypadkom dwa samochody osobowe. Wypadki nie pociągnęły za sobą poważniej

szych następstw. Na fatalne miejsce przybyły z Tczewa władze sądowo-śledcze.

Rzadki okaz niedźwiedzia. Z Krzywoszyna, powiatu baranowickiego, donoszą, iż podczas polowania w lasach nadleśnictwa rzepichowskiego na dziki został zabity niedźwiedź brunatny. Nadmienić należy, iż niedźwiedź ten należał do rzadkich okazów, gdyż był długości do dwóch metrów. Ponieważ niedźwiedzie zgodnie z odnośnymi przepisami, są pod ochroną, władze wszczęły przeciwko myśliwemu w tej sprawie dochodzenie.

Osiemnaście osób zachorowało na wściekliznę. Z Czerniowiec prasa podaje, że w miejscowości Branesti 18 osób zachorowało na wściekliznę po zjedzeniu mięsa gęsi i kur, pogryzionych przez wściekłego psa.

Były generał armii carskiej pastuchem gęsi. W powiecie wiłkowyskim na Litwie zmarł pasterz gęsi u jednego z rolników, niejaki Filio Franicz, były generał armii carskiej, w wieku 82 lat. O przeszłości jego nikt nic nie wiedział poza faktem, że przywędrował on na Litwę z Rosji. Dopiero po śmierci zdołano stwierdzić na podstawie papierów, że zmarły był generałem b. armii carskiej. — Wśród rzeczy zmarłego znaleziono sztandar jednego z pułków dawnej armii rosyjskiej. Ciekawym jest, że zmarły nigdy nie zdradził swego pochodzenia.

Zatwardziały kłusownik. W okolicach Wrocławia, policja wykryła niezwykły wypadek kłusownictwa. Wieśniak Kurt Kretschmar, uprawiał bezkarnie kłusownictwo od lat 15. W przeciągu tego czasu Kretschmar nielegalnie upolował przeszło 300 saren — znaczną ilość jeleni, oraz ogromna liczbę bażantów. W domu kłusownika policja znalazła bogatą kolekcję rogów, kilka strzelb, oraz wiele amunicji różnego kalibru. Kretschmar pociągnięty został do odpowiedzialności sądowej.

Strzelanina na granicy estońsko-sowieckiej. W ubiegły czwartek o godzinie 2 po południu na pograniczu estońsko sowieckim na zamarzłym jeziorze Pejpus, doszło do niezwykle ostrego starcia między strażą graniczną a sowiecka grupa sowieckich strażników przekroczyła granicę. Na spotkanie sowieckich strażników wystąpił estoński posterunek graniczny, którego komendant ostrzegł strażników sowieckich, iż znajdują się bezprawnie na terytorium estońskim i że wzywa jednocześnie do powrotu na własne terytorjum. Strażnicy sowieccy nie tylko nie usłuchali, ale obsypali Estończyków wyzwiskami posuwając się naprzód. Wówczas straż estońska zrobiła użytek z broni. Wywiązała się regularna bitwa, gdyż Estończycy zaczęli strzelać do swych czerwonych kolegów. — Sowieccy strażnicy rzucili się do ucieczki, pozostawiając na lodzie dwu zabitych i 1 ciężko rannego.

Lwy rozszarpały pogromcę. Dzienniki budapeszteńskie donoszą, że w miejscowości Ujpetre w okolicy Pecs w czasie przedstawienia w cyrku wędrownym lwy rozszarpały swego pogromcę. W chwili, gdy pogromca znajdował się wraz z trzema lwami w klatce i ustawiał zwierzęta do popisów, jeden z lwów rzucił się nań, zatapiając swe kły w gardle pogromcy. Pozostałe dwa lwy również rzuciły się na pogromcę. Wśród widzów wybuchła nieopisana panika. — Kilku mężczyzn dało kilkanaście strzałów rewolwerowych, zabijając wszystkie trzy lwy. Z klatki wydobyto już tylko poszarpane zwłoki pogromcy.

W Jerozolimie wydane zostały trzy wyroki śmierci: dwa za nielegalne noszenie broni i działalność wywrotową w Jerozolimie, trzeci w Haifie — za zbrodnię pospolitą. W okolicy Jerozolimy dokonano szeregu napadów na kolonie żydowskie, jednak dotychczas nie nadeszły żadne wiadomości o ofiarach tych napadów.

Spłonął w beczce z wiórami. O niezwykłym i strasznym wypadku donoszą z miasta Tallahassee w stanie Florydy — oto niejaki Matson zajmując się zbieraniem odpadków, sięgnąwszy po jakiś przedmiot do wysokiej a wąskiej beczki blaszanej, stojącej na ulicy, wpadł w nią i nie potrafił się z niej wydobyć. — Nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności w beczce tej znajdowały się wióry drzewne. Zajęły się one od zapalonego cygara, które Matson trzymał w ustach. Gdy przechodnie z wielkim trudem wydobyli nieszczęśliwego z płonącej beczki, górna połowa jego ciała była już zupełnie zwęglona.

Dźwigało ją czterech policjantów. Pani Gross, z Jersey City, w Stanach Zjednoczonych — ważąca „tylko" 400 funtów, zachorowała nagle w korytarzu swego domu, rażona astmą i atakiem serca i padła na podłogę w korytarzu. Sąsiedzi zawezwali policyjny ambulans ratunkowy. Czterech silnych policjantów mordowało się przez piętnaście minut zanim zdołali „słabą płeć" wnieść do jej mieszkania i usadowić ją w krześle. Pani Gross, po tych „przenosinach" wyzdrowiała.

I z Ekwadoru wyrzucają żydów. Z Ekwadoru donoszą, że premier Alberto Ehtiquez wydał zarządzenie, nakazujące wyjazd z granic państwa w ciągu dni 30 wszystkim żydom obcokrajowcom z wyjątkiem żydów pracujących na roli. Zarządzenie to uzasadniane jest faktem, że setki emigrantów, przybyłych do Ekwadoru z państw Europy środkowej, otrzymało wizy wjazdowe z zastrzeżeniem, iż oddadzą się pracy w rolnictwie, tymczasem stwierdzono, że emigranci ci uprawiali zawodowo handel. Podobnie układają się stosunki w Meksyku, gdzie, jak zapowiada prasa rząd zamierza wydać również zarządzenia, wydalające emigrantów żydów, którzy wbrew przyjętym zobowiązaniom nie osiedli na roli, a zajmują się handlem.

Siedemnaście ofiar pożaru szkoły. W szkole męskiej prowadzonej przez zakon „Sacre Coeur" — w miejscowości St Hyacinthe pod Montrealem w Kanadzie wybuchł pożar. Wobec tego, iż pożar z niesłychaną szybkością objął dolne części zabudowań, uczniowie i nauczyciele, zarówno świeccy, jak i zakonni, schronili się na dachu domu. Wkrótce jednak mimo wysiłków straży ogniowej, wiązania dachu objęte ogniem zawaliły się i wszyscy, którzy szukali tam schronienia, wpadli w otchłań pożaru. Stało się to na oczach tłumów, które obserwowały akcję ratunkową. Bardzo silny mróz i głęboki śnieg utrudniały akcję ratunkową, a obecnie po ugaszeniu pożaru utrudniają poszukiwania rannych i zabitych pod gruzami szkoły. Do godziny 6 rano wydobyto 17 zwłok. Brak jeszcze 29 osób. — 22 osoby odniosły ciężkie rany i poparzenia. Władze śledcze wszczęły dochodzenia, które na samym wstępie wykazały, iż pożar został spowodowany wybuchem jednak nie można ustalić przyczyny wybuchu.

Dwadzieściadwie ofiary katastrofy kolejowej. W pobliżu Allahabadu wydarzyła się katastrofa kolejowa. Jest siedmiu zabitych i piętnastu ciężko rannych.

Numera „Roli" zaległe od Nowego Roku posiadamy w zapasie.

RZECZY CIEKAWE.

50 tysięcy żydów przybywa rocznie w Polsce.

W r. 1937 z Polski do Palestyny wyemigrowało 3.514 żydów tj. dwukrotnie mniej, niż w roku 1936. Zmniejszenie liczby emigrantów przypisać należy zarządzeniom władz palestyńskich, które ograniczyły kontyngenty.

Dodać należy, że normalny przyrost ludności żydowskiej w Polsce wynosi ponad 50.000 osób rocznie i że liczba emigrantów w roku ubiegłym stanowiła zaledwie pietnastą część przyrostu ludności żydowskiej.

„Święty szkielet".

W Indiach, stolicy niezależnego państwa Travancore, obchodzono niedawno uroczyście stulecie „świętego" szkieletu z kości słoniowej. „Świętość" tego szkieletu ma za sobą dziwną historię. Sto lat temu panował w Travancore maharadża należący do kasy braminów, który zapragnął bliżej zapoznać się z anatomią. Nadworny lekarz, Anglik, Dr. Brown, uczący maharadżę, zaopatrzył go jako w „pomoc naukową" w szkielet ludzki. Wywołało to powszechne oburzenie poddanych maharadży: Hindus, a tymbardziej bramin nie może dotykać się ludzkiego szkieletu. — Państwu Travancore groził gniew bogów, ludzi, rewolucja. Maharadża jednak oświadczył, że ani szkieletu, ani anatomii nie porzuci — woli rozstać się z tronem. Ważyły się losy i oto znalazło się wyjście: miejscowy rzeźbiarz wyrzeźbił najdoskonalszą kopię całego szkieletu z kości słoniowej Wszystko było w porządku. Gdy maharadża umarł, szkielet z kości słoniowej pochowano razem z nim w szklanej trumnie. — Brytyjskie Muzeum chciało go kupić za 75 tysięcy dolarów — ale tymczasem szkielet stał się relikwią: zaczęto się doń modlić, trumnę zdobić kwiatami. Wreszcie obecnie przeniesiono go do oddzielnej świątyni, do której wędruje tysiące pielgrzymów. Drugi jubileusz świętego szkieletu będzie za drugie sto lat.

Kto wynalazł masło?

Uczeni twierdzą, że masło wynaleźli ludzie pierwotni w dobie koczownictwa. Zabierali oni z sobą w drogę mleko w sakwach skórzanych, umieszczanych ua koniach lub wielbłądach. W drodze, wskutek ciągłych wstrząsów, sakwy wydzielały z siebie masło. Masła owego używano powszechnie jako pomadę do włosów.

Znacznie później dopiero poznano jego wartości odżywcze.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp: **Zarząd Czytelni** w K. G: Prenumerata zapłacona do półrocza b. r — **Walenty Pulchny** w G.: Za życzenia serdeczne dzięki, tak samo od Maćka i Kasi. Za kilka dni będę zrazy winorośli ciął, to i Panu w pudełeczku prześlę. Instrukcję podam w następnym numerze „Roli". Obiecaną 1-roczną winorośl można zabrać w drugiej połowie marca. — **Jan Królikowski** w Ł: Należytość otrzymaliśmy. — **Serafin Michał** w L: Utwór na konkurs otrzymaliśmy. — **Pawlik Tadeusz** w N. S: Za życzenia dzięki. A narty Maćkowi niech Pan kupi i przyśle to on już do Sądeczanek na nich na bliższe drogi posun'e. Wzajemnie pozdrawiamy Pana. — **Andrzej Dej** w W: Utwory na konkurs otrzymaliśmy O ile Pan na zebranie pszczelarzy przyjedzie, to się zobaczymy. — **Stefan Kulis** w W.: Prenumerata do końca ubiegłego roku zapłacona. Listu w grudniu i styczniu od Pana nie otrzymaliśmy Otrzymanie utworów na konkurs potwierdzamy w odpowiedziach „Roli". Prosimy utwory napisać jeszcze raz i przysłać nam a przyjdą jeszcze na czas. Brakujące numera też zaraz wyślemy ale prosimy podać które i z którego roku. Wzajemnie pozdrawiamy Pana. — **Jan Gofroń** z J.: Utwory na konkurs otrzymaliśmy. Wzajemnie pozdrawiamy Pana.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Tadeusz Frączek z R).

☐☐☐✕☐☐☐ Imię męskie.
☐☐☐✕☐☐☐ Imię męskie.
☐☐☐✕☐☐☐ Imię męsk'e
☐☐☐✕☐☐☐ Imię szukane.
☐☐☐✕☐☐☐ Naczynie szklane.
☐☐☐✕☐☐☐ Imię męskie.
☐☐☐✕☐☐☐ Imię żeńskie zdrob.
☐☐☐✕☐☐☐ Kraj w Europie.
☐☐☐✕☐☐☐ Imię męskie.
☐☐☐✕☐☐☐ Robak.
☐☐☐✕☐☐☐ Inwalida.
☐☐☐✕☐☐☐ Imię żeńskie.
☐☐☐✕☐☐☐ Męki.
☐☐☐✕☐☐☐ Pszczelarz.
☐☐☐✕☐☐☐ Zetknięcie.

Litery środkowe czytane z góry na dół dadzą imię i nazwisko patrioty narodowego.

5. Szarada.

(Ułożył Wawrzyniec Miesiączek z L.).

Jest Kaśka pierwsze drugie trzecie,
Od Maćka nad wszystko inne na świecie,
Gdy kres wędrówki na ziemi,
Pierwsze trzecie człowiek czyni.
Pierwsze czwarte trzecie ukrywa
Potęgą władzy i pieniądzem bywa.
Zagłoba czasy bardzo długie
Płakał; w bitwie stracił czwarta drugie,
Potem w Czarnomorskie jeździł okolice,
Drugiego trzeciego zobaczył stolicę
Jak całość lubię nie określę słowem,
Więc ją napisałem razem z imiesłowem.

3. Zagadki.

(Ułożył Leopold Wolak z Rz.).

I.

O wolność się targowali,
Aż ją wrogom zaprzedali,
Smutno to i źle,
Powiedz co i gdzie.

II

Otoczcie grecką literę setkami,
A polski urzędnik stanie przed wami.

III.

Pierwsze trzecie czwarte część mowy,
A zaś w samym czwartym przykład gotowy.
Drugie trzecie czwarte
Wiele w świecie warte.
Całość potężna: niewidzialna siła,
Co nasze losy z góry obliczyła.

IV.

Co to za wyraz,
Kto na to odpowie?
Poeta z podporą
Razem w jednym słowie!

4. Bilet wizytowy.

I. ŠANTYKARZ.

Z liter powyższego nazwiska ułożyć zawód tej osoby.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 7 lutego 1938 r.

Znaczenie zagadek z Nr 3 „Roli": 1. Wybieranka: Boże Narodzenie. 2. Zagadki: I. Sza-bas. II. Jasny. III. Tytan. IV. Napoleon. V. Ława-kawa. 3 Pytanie żartobliwe: Grzyb. 4 Przestawianka: Nas-San. 5. Szarady: I. Naftalina II. Mandolina 6. Dwuznacznik: Ja-ja, jaja

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp: Józef Kapuściński z Ł., Józefa Gawełda z I., Ahamiec Michał z K., Antoni Malinka w P., Baran Bonifacy z B., Żołnierz Gabriel z M., Stanisław Pawłasek z St., Józef Romański z St., Maria Pawłasek z St., Józef Drąg z R, Jan Wojnar z G. R, Jan Gara z W., Jakub Dziadosz z G., A. B. z J., Franciszek Kamiński z Ś., Edmund Szuba z J., Kolarz Bogumił z D, Stanisław Jucha z N. D., Pawlik Tadeusz z N. S, Józef Crépel z K, Józef Pliszka z W., Karol Głowacki z J, Wincenty Kowalski z J. W., Janina Turska z K., Franciszek Bańka z W. M., Jan Bocer z W., Tadeusz Krzysik z J., Feliks Para z W., Jan Kłosek z B. i Świgost Henryk z M.

Nagrody otrzymali pp.: Adamiec Michał z K. i A. B. z J. (podać adres lub osobiście podjąć nagrodę).

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. **Drukarnia »Record« Kraków, Lenartowicza 6 tel. 136-91.**

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 25 stycznia b. r.

Pszenica	30·40—30.90	Słoma długa	7·50—8.00
Żyto	23·25—23·50	Ziemniaki stoł.	4·00—4.50
Owies	22·00—23·00	Koniczyna na-	
Jęczmień	21·00—22·50	sienn. czer.	148·00—158·00
Fasola biała	32·00—33·00	Mąka pszen.	44·50—46.00
Groch zwyk.	30·00—32·00	Mąka żytnia	33·00—34.00
Siano słodk.	10·00—10·50	Otręby pszen.	17·00—17.50
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	17·50—18.00
Konicz.past.	12·00—13·00	Mąka czerw.	00.00—00·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie

Dnia 25 stycznia 1937 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buhaje . .	0.58—0.78	Jałownik .	0·40—0.76
Woły . . .	0.55—0.68	Cielęta . .	0.50—0.90
Krowy . . .	0.30—0.70	Świnie . .	0.80—1.12

Świnie bita waga . 1.10 zł. do 1.43 zł.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy w zapasie i dla całości rocznika wysyłamy.